

## **Grondalski\_Kazimierz\_I-0215**

**[00:00:00; początek] Grondalski\_Kazimierz\_I-0215-1A**

**Kazimierz Grondalski:** Nazywam się Grondalski Kazimierz, syn Piotra. Urodzony 23 marca w 1913 roku w dawnym zaborze austriackim. Stacja kolejowa Wewranówka, powiat Lwów.

**Grzegorz Hryciuk: Ojciec.**

**KG:** Ojciec był kolejarzem. Synem biednej chłopki, wdowy, która miała 1,5 hektara pola i w tym dwoje dzieci. Jedno zostało na gospodarstwie. Drugie, ponieważ wykazywało zdolności, zapisała na egzamin do przedwojennego gimnazjum w Jaśle, które wypadł pomyślnie i ojciec został przyjęty. Początkowo, z powodu bardzo ciężkich warunków, od razu ojciec musiał przystąpić do udzielania lekcji, bo miał zdolności do matematyki, fizyki. Ale w razie jakiejś konieczności to te kilometry, które oddzielały Dominikowice od Jasła, to nie raz moja babka musiała przechodzić pieszo.

**GH: Czy ojciec dokończył gimnazjum?**

**KG:** Ojciec ukończył gimnazjum. Mam tu świadectwo. Jeżeli to interesuje, oryginalne, to przy następnym naszym porozumieniu, to świadectwo przedłożę tutaj. Tam jest jeszcze język łaciński, język grecki. Wymagania były olbrzymie.

**GH: Tak, tak, tak. A gdzie ojciec pracował?**

**KG:** Ojciec początkowo zapisał się na wydział przyrodniczy, ale warunki materialne, mu na to nie pozwoliły. I przystąpił do kolei. Został zatrudniony w charakterze urzędnika państwowego, ponieważ miał ukończone wykształcenie średnie i dobrze władał językiem niemieckim, co w zaborze austriackim było podstawowym warunkiem do przyjęcia do pracy.

**GH: Czy ojciec pracował jeszcze przed 1939 rokiem?**

**KG:** Ojciec pracował przed 1939 roku. Bo jeszcze za czasów. Bo jeżeli ja się urodziłem w 1913 roku, a byłem drugim synem ojca, to musiał już pracować, bo na nas pobierał zasiłek, bo miałem starszego brata. Więc przypuszczam, że gdzieś w 1809 albo 1810 zaczął pracę na kolei.

**GH: A czy ojciec pracował przed 1939? W 1939 gdzie pracował?**

**KG:** Pracował najpierw w Stanisławowie. Ze Stanisława został przeniesiony do Wewronówki. Z Wewronówki został przeniesiony do Tarnopola. Z Tarnopola do Kopysienic. A w 1920 roku został przeniesiony do miasta Czortkowa.

**GH: I w 1939 pracował w Czortkowie, tak?**

**KG:** I w 1939 roku pracował w Czortkowie, aż do wojny. Z chwilą, gdy wybuchła wojna i Sowieci 17...

**GH: Września.**

**KG:** Września weszli na teren miasta Czortkowa, następnego dnia, na polecenie prokuratora wojskowego NKWD, został wyrzucony z pracy. Po zdaniu mu wszystkich dokumentów, które wypadło bardzo dobrze. Ojciec tam pełnił funkcje kasjera i magazyniera. Ponieważ miał 3 złote gwiazdki nie mógł pracować, bo takich ludzi Sowieciom nie było potrzebnych. Został z pracy wydany bez żadnego odszkodowania, bez żadnego. I był na moim utrzymaniu. Na moim utrzymaniu był.

**GH: A Pana matka?**

**KG:** A moja matka.

**GH: Jak się nazywała i gdzie pracowała?**

**KG:** Moja matka nie pracowała nigdzie, bo przed wojną żadna, prawie żadna z pań nie pracowała. Bo te pobory, które dawniej pracownicy otrzymywali, one z całą wystarczały mężowi na utrzymanie trojga czy czworga dzieci, i w tym oczywiście i żony.

**[1A,00:05:06]**

**KG:** Dlatego pracować nie potrzebowała. A miała skończony, przed wojną, jakiś tam kurs handlowy. Pochodziła ze Lwowa. Właśnie tam, we Lwowie, nawiązali kontakt i tam się pobrali.

**GH: Czy miał Pan rodzeństwo? Czy ma Pan rodzeństwo?**

**KG:** Miałem brata starszego Stanisława, który ukończył w Wilnie, wydział farmaceutyczny i był aptekarzem. I drugiego miałem młodszego, który w 1939 roku zdał maturę w liceum w Czortkowie. Bo dawniej to było najpierw 4 lata szkoły, a później było 2 lata liceum. Co dawało mu dopiero wykształcenie średnie. I jeszcze miałem siostrzyczkę. No ale ta zmarła, gdzieś w 1922 roku, mając tam rok czy półtora na dyfterię. I została pochowana.

**GH: Gdzie Państwo mieszkali w Czortkowie?**

**KG:** W Czortkowie od 19...

**GH:** Czy Pan z rodzicami mieszkał?

**KG:** Od 1920 roku mieszkaliśmy na dworcu głównym, na samej stacji. No a jak wybuchła wojna, to musiał się ojciec wyprowadzić z mieszkania. Nie dlatego że go tam ktoś wyrzucał, ale ja już zaczęła takie mieszkanie, jak dworzec główny, było bardzo niebezpiecznym. No i wszyscy kto tylko miał jakiegokolwiek tam możliwości, to uciekał od dworca jak najdalej. Bo to był obiekt, podlegający bombardowaniu. I rzeczywiście to później, ten dworzec został zbombardowany. Jakie są koleje moje? Od najmłodszych lat aż do chwili obecnej. No jak wspominałem urodziłem się w Wewronówce. Do Czortkowa. A w Czortkowie kiedy, te czasy już pamiętam czortowskie dobrze, bo już mieszkałem na dworcu, miałem 7 lat. Zapisano mnie do szkoły podstawowej. Tam ukończyłem 4 lata szkoły podstawowej. Po 4 latach dawaliśmy wszyscy do gimnazjum. Gimnazjum było dawniej 8-letnie. No i po dojściu do klasy 4 gimnazjalnej, z powodu bezrobocia, ojciec zdecydował żeby mi zapewnić przyszłość, żebym zmienił szkołę i zapisał mnie do seminarium nauczycielskiego. Bo taka podstawa dawała w życiu człowiekowi fach jakiś do ręki i zajęcie. A ukończenie samej szkoły średniej to nie stwarzało warunków otrzymania pracy, bo takich ludzi było bardzo dużo, którzy ukończyli szkołę średnie i nie mieli później żadnego pola do popisu, bo takich było bardzo dużo. I rzeczywiście przeniosłem się do seminarium. Seminarium ukończyłem w 1932 roku.

**GH:** Gdzie to seminarium?

**KG:** W Czortkowie. Tu zaraz Panu pokaże. Mam tu nawet zdjęcie z tego. Później Panu to więcej pokażę. Mam. W 1932 roku zdałem maturę. No i po zdaniu matury człowiek byłby się starać o posadę. I o posadę nauczycielską też nie było tak prosto i tak łatwo. No ale zamiast otrzymać pracę, to otrzymałem w 1939 roku odpowiedź odmowną, że mnie z powodu braku etatów nie ma dla mnie miejsca.

**GH:** Znaczący kiedy?

**KG:** W 1932 roku, bezpośrednio po zdaniu. Tak oni pisali, że nie ma dla mnie miejsca. No i ktoś poradził: *Sluchaj no, to Ty najpierw musisz iść do wojska, bo widzisz Twoi koledzy starsi, którzy ukończyli wojsko, to później wychodząc z wojska każdy miał zagwarantowaną pracę jako nauczyciel i jako i żołnierz.*

**[1A,00:10:11]**

**KG:** A na Kresach przecież wojsko, przed wojną, miało nie tylko na Kresach ale i miało głos decydujący. Ja Panu zaraz ciekawą sprawę opowiem. No i rzeczywiście, jako ochotnik, stawałem już. Ale już nie w tym roku, bo już było za późno. W następnym roku stanąłem do poboru, zgłaszając swoją wolę, odsłużenia służby obowiązkowej w kawalerii. Do Grudziądza dostałem się bez żadnych ceregieli. Komisja poborowa uznała za zdolnego do wojska. I dostałem się do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Ukończyłem tą szkołę z wynikiem dobrym. Też mam tu dokumenty. Z ciekawości Panu podaruję jeden. No i już teraz jestem pewny, zaniósłem podanie, że otrzymam tę pracę.

**GH:** Ukończył tę szkołę Pan jako?

**KG:** Ja...

**GH:** W jakim stopniu?

**KG:** Kapral podchorąży.

**GH:** Kapral podchorąży.

**KG:** Jako kapral podchorąży. No ale tu los znowu mi coś nie sprzyjał. Z tą pracą było dość ciężko. No ale powołałem się wtenczas, że mam ukończoną szkołę. To już było za późno. Pojechałem do kuratorium. I wreszcie, po ciężkich tarapatach, kuratorium w 1935 roku, po kilku moich interwencjach, i na pewno kogoś tam z władzy wojskowej, otrzymałem pracę w szkole podstawowej w Starym Bołli. W Starym Bołli pracowałem pół roku. Następnie w 1935 i 1936 zostałem przeniesiony w teren okolicy Trembowli blisko Bodzanowa. Wieś Mogielnica Stara, Mogielnica Nowa. W 1938 roku miałem już 3 lata pracy zawodowej. Mogłem starać się o przyjęcie na wyższy kurs nauczycielski. Złożyłem podanie. Udałem się do Krakowa na egzamin z języka polskiego, historii. No egzamin zdałem i jestem pewny, że już jest wszystko w porządku. Mam powiadomienie żeby przyjeżdżać w roku 1938 na 1939, na rozpoczynający się roczny kurs języka polskiego i historii w Krakowie. I tu znowu miałem niespodziankę. Przed samym. Nauka się rozpoczyna już 1 września. A ja dostaje, z Kuratorium Lwowskiego, powiadomienie że mnie się wyklucza w tegorocznych. Bez podania jakichkolwiek przyczyn. Miałem tego wszystkiego dość. Musiałem na pociąg. Pojechałem do Lwowa do 14 Pułku Ułanów i do. Nie pamiętam już nazwiska. I do samego pułkownika, dowódcy 14 Pułku Ułanów z tym dokumentem przedstawiającym przyjęcie mnie i jakieś machloje. No i odpowiedź była krótka. Pułkownik 9 Pułku Ułanów woła adiutanta. Przedstawia mu tę sprawę i każe mnie przyjść jutro z adiutantem, do samego Szefa Okręgu Kuratorium Lwowskiego. Nazwiska zapomniałem. Wynik był pomyślny. Mnie miesiąc

później, byłem już poopóźniony na tym kursie, na wykładzie. I dlaczego o tym mówię? Też to nie było w porządku. Tam też machloje. Dlaczego taka sprawa była? No bo tam ktoś miał lepsze plecy ode mnie. No ale ja właściwie byłem prawie ze najmłodszym. Myśleli, że go można jakoś się pozbyć.

**[1A,00:15:01]**

**KG:** No i ten kurs ukończyłem zupełnie przyzwoicie. I wracam do Mogielnicy, normalnie na dawne moje stanowisko pracy. No ale tu sprawa zaczyna być groźna. Bo będąc jeszcze w Krakowie, tam moi koledzy, dostali powołanie do czynnej służby wojskowej. No i te wiadomości, które tam. To oni powrócili do, na egzaminy powrócili. Oczywiście egzaminy musieli zdać, bo to nie. Ale zaczęło się robić gorąco. Więc...

**GH: To był rok?**

**KG:** To był rok 1939, miesiąc nie wrzesień, ale październik. Nie to był 1939 rok. Tak, to był 1930 roku wrzesień. Wrzesień był, tak. A 1938 wrzesień, to był, to że w 1938 miesiąc później się dostałem, w październiku. No i jestem w tej Mogielnicy. Robi się gorąco, mobilizacja. Ja miałem kartę mobilizacyjną, niebieską. Co mnie, że to miano, mogli mnie powołać w drugim turnusie. No to się okazało niesprawdzałne. Bo na ten pierwszy turnus też nie wszyscy dostali powołania. Bo, jak wszystkim wiadomo, to wojna tak prędko się skończyła, że nikt nie spodziewał się ze czego to przyjdzie. No i przyjeżdżam do tego mojego Mogielnicy Nowej. To jest powiat Trembowla koło Bodzanowa. Tam miałem znajomości i z księdzem i z tymi właścicielami majątku, z Korzeniowskim. Tam jeszcze i byli inni. I też wszyscy mówią, że wojna jest nieunikniona. Ale przyjeżdżam jeszcze stamtąd do Czortkowa. Coś załatwiam. I jadę z powrotem do tej Mogielnicy swojej. Jest już 1939 rok, jest miesiąc wrzesień, jest niedziela 17 września. Pada deszczyk, bębni. Wjeżdżają Sowietci na koniach. No zbiegowisko się robi.

**GH: Tam do Mogielnicy, tak?**

**KG:** No w Mogielnicy są już, tak. Robi się zbiegowisko. Ja jestem z wikarym. Tam, zresztą u niego się wiktowałem. Tam oni mówią: *Ot smotri. Jadziuszka, jadziuszka pokeszwit*. No a oni tak patrzą, ale ja widzę, że to jest nie dobrze. Już pali się wieś Wierzbowce kolonia, kolonia prawie czysto polska. Tam tych przesiedleńców. To już kółko rolnicze się pali. To już pełno jest aresztowanych i wziętych pod straż sowiecką, prze NKWD. Tu są rabunki. Tu Korzeniowskich tam wywożą. No i mnie się przypomniła książeczka, którą przed wojną czytałem. Wspomnienia hrabiego Ronikiera. On tam ładnie opisywał. Ja wiedziałem co to są

Sowieci. A niezależnie nie od tego, chodząc do seminarium, z Czortkowa, odbywaliśmy kilka wycieczek z profesorem Kosjanem, który doskonale władał językiem francuskim. Jeździliśmy do stacji Iwanie Puste. A stamtąd jeszcze było, to już na pierwszy rzut, kilka kilometrów nad Dniestr. I stamtąd po zapłaceniu 50 groszy przepustki, kop przewoził nas do Chocimia. A to jest ten trójkąt. Z jednej strony są Sowieci, z drugiej strony to jest Rumunia, a Polska w takim wśród. I ja stamtąd też, w odległości może jakieś, ja wiem, 100 metrów z 80, patrzyłem jak Ci kołchoźnicy pod nadzorem NKWD z tymi piekielichowami pracowali.

**[1A,00:20:03]**

**KG:** Ja dobrze wiedziałem o tym, doskonale się zorientowałem co to są Sowieci. Bardzo dobrze wiedziałem. I myślę sobie: ty tu nie możesz już więcej siedzieć w tej Mogielnicy. Dlaczego? No bo jak tam pracowałem, musiałem, nie chcę tego wyrażenia użyć, musiałem. Chętnie to robiłem. Prowadziłem Strzelca u nas. Każdy nauczyciel, to był mój obowiązek. Obrońcy naszych wschodnich granic. I wiedziałem, że moje miejsce tutaj jest, nie tutaj, ale jest daleko w domu. A do domu miałem pięćdziesiąt parę kilometrów. Ale teraz jak się dostać z tego. Już są Sowieci. Ja nie wiem, czy już wszystkie drogi są nie zajęte, nie okrążone. Ale miałem szczęście, bo ja byłem tak dość fizycznie, kondycję miałem doskonałą. I nieraz robiliśmy z Czortkowa, Seretem, wycieczki aż do Bodenowa. A z Bodenowa do *(niezrozumiale)*. Bo Bodzanow to było podobnie w środku nad Seretem. Tak jak, zresztą wszystkie, te na Podolu nasze miejscowości były ułożone w dolinach, takich kotlinach. No i ja znałem te drogi doskonale. Bo kajakiem jeździliśmy pod prąd, a później z prądem wracaliśmy. I sobie myślę to już trzeba stąd uciekać, póki czym prędejsz. No i w dzień przeczekaliśmy do godziny 10. Już było ciemno.

**GH: To było we wrześniu jeszcze?**

**KG:** Proszę?

**GH: To było we wrześniu jeszcze?**

**KG:** To już było 17, to co ja...

**GH: To 17.**

**KG:** 17 września moja ucieczka z całkiem, po prostu, z bardzo niebezpiecznego miejsca. Bo przecież jeszcze moje prowadzenie Strzelca. To, to jest śmierć. To i jeszcze jak to ładnie wyglądało. Folwarki udzielały nam, wszystkim Strzelcom, chłopakom, tam z tych 50, 60

koni. Każdy miał czerwono-białą opaskę. No i ja na przodzie, z bronią. No a wieś jeszcze ukraińska. Dziewięćdziesiąt parę procent Ukraińców.

**GH: A jak Ukraińcy się zachowywali, właśnie 17 września?**

**KG:** Ja Panu powiem jak się zachowywali. Trochę lepiej w jakiej miejscowości. Jak prawie wszyscy Ukraińcy, to byli nacjonaści z krwi i kości. Ja to obserwowałem. Cały czas mojego kilkuletniego pobytu na wsiach. Dam Panu taki przykład. Uczyłem najpierw, zanim się dostałem do Mogielnicy, no to tylko parę miesięcy byłem, we wsi Nowe Tuszyn pod Trembowłą. I raz szedłem z bronią, bo broń miałem, z Nowego Tuszyńska do Mogielnicy. Jest godzina 1 czy 2 przechodzę przez wieś Brykula. Wypada olbrzymi pies i rzuca się bezpośrednio na mnie. Całe szczęście, że miałem przy sobie broń i pies był specjalnie wyćwiczony. Bo jak tylko poczuł zapach broni, to z wściekłym wyciem, uciekł. O czym to świadczy? Już wtenczas oni, po nocach mieli, Ukraińcy, mieli swoje schadзки. Wiec to wszędzie. Mogę Panu powiedzieć jak okręci zdobywali. Skoro przeszedłem najpierw, pierwszy raz, z tego Nowego Tuszyńska, przeszedłem do pracy do Mogielnicy. Wchodzę do 3 czy 4 klasy w szkole. No przejść przejdzie bo język urzędowy polski. Mam język. Rano przed rozpoczęciem nauki, rozpoczynała się modlitwa. Przychodzę do tej klasy, a to wszystko (nz). I dzieci wstały, nie pytając mnie, zaczynają wszystko po ukraińsku, całą modlitwę: *Ojcie nasz, I syś* i tak dalej. No wysłuchałem to. I na drugi dzień już, na drugi dzień już prowadziłem. No i później jakoś to, już to szło.

**[1A, 00:25:00]**

**KG:** Nacjonalizm był niesamowity. Ale jeszcze nie było tak źle jak się później okazało. Dopiero w czasie wybuchu. To już później.

**GH: A jak 17 września wyglądała ta sytuacja? Jak Ukraińcy się 17 września zachowali?**

**KG:** 17 września to Ukraińcy...

**GH: Po wkroczeniu Sowietów.**

**KG:** Rzucili się najpierw na rabunek dworu. Pierwszy to taki dwór był Korzeniowskich. Znałem tam doskonale, bo uczyłem tam jego syna. To oni całą rodzinę wywieźli, rabunek został, zrabowali, zniszczyli co tylko, wykradli cokolwiek tylko mogli. To tłuszcza, co tu dużo mówić, ciemnota, niesamowita ciemnota. A jak się zachowali? To, ja mówię, zależy w jakim, w jakiej byli parafii. Jeżeli byli księża tacy, którzy mieli trochę rozumu, to jeszcze jako, tako. Ale takich księży było mało. Tam w tej okolicy jak jeszcze nie mam wiadomości

konkretnych, ale tu mam aneks, który później dopiero przyjechał. To jeszcze jako tako szło. Ale takich było bardzo mało. To później będziemy rozmawiali, ja Panu po nazwiskach podam o czym, jak to księża, popi ukraińscy prowadzili antypolską propagandę.

**GH: A jak się zachowali wobec Armii Czerwonej, Ukraińcy 17 września? Czy Pan przypomina sobie?**

**KG:** Jako swoich wyzwolicieli. Tak. O podziw. Kwiatami, z honorami. Tak. To byli, początkowo dla nich wyzwolicieli.

**GH: Nawet w tej wsi, tak?**

**KG:** W tej wsi, tak. No jak grał, jak mogą. (nz) To nie można powiedzieć. No ale wróćmy do na czym skończyliśmy.

**GH: Jak Pan wybierał się z powrotem do Czortkowa do domu.**

**KG:** Ja powiem panu jak to było. Więc chciałbym się dostać do tego Bodzanowa nad Seretem. A Seret przepływał przez miasto Czortków. Był miał kajak to bym sobie usiadł na jaki kajak i później z prądem mogłem przejechać. No. Ale to sprawy inaczej. I jakoś ciemno już jest. Kub kurniczy się pali. Tam Wierzbowce zaraz widzę, tak samo rabują. Tam byli jak tak zwani Mazurzy. To aż tam masakra się odbywa. No i przychodzę nad ten brzeg zpasido, który prowadził do doliny Bodzanowskiej. A już na głównej drodze, widzę masa wojska, ciemno jest. No ja tak patrzę, jak to mówi, strach ma wielkie oczy. Co ja chcę się już ruszyć, to zdaje mi się żeby przejść te wolnym polem i dojść do Bodzanowa, do samego spodu tego miasta, to mnie się zdaje, że to jeden koniec jedzie w moim kierunku. Sobie później uzmysłowiłem, że tak nie jest. I wreszcie się pomimo tego, że to było, może wiem, może 200, może 300, może 400 metrów ta cała armia sowiecka ona na głównej szosie się zatrzymywała. A ja szedłem tymi polnymi drogami. Wreszcie dostałem się do tego Bodzanowa. Tam miałem kolegów. Bo to był (nz) Korkowski, wtedy. Ciemno żywego ducha nie zobaczył. Co będę ich po nocach budził. Ominąłem ten Bodzanów. No i wzdłuż Seretu idę. Wreszcie dostałem się. To miałem odległość, to było jakie 50, 60 kilometrów. Jest godzina 5 rano. Jestem już blisko Czortkowa, jest Seret. Poczekaj mnie. Jak on się nazywał. On mnie znał z widzenia. Mniejsza z tym. Nie zaczepiał mnie. Ukrainiec z karabinem, z czerwoną płachtą.

**GH: Milicjant, tak?**

**KG:** Milicjant ukraiński już tak. Ale przez te wszystkie wsie, które ja przeszedłem, żywy duch się nie. Nikt kompletnie. Oni jeszcze nawet nie wiedzieli, że tam, że Sowieci już są. Ja



tak właśnie pomyślałem, gdyby tak była jakaś armii, jakaś zasadzka, to byliby wytłukli wszystkich Sowietów co do jednego.

**[1A,00:30:00]**

**KG:** No ale jakoś tako, no wreszcie się dostałem. Przez terediusz przeszedłem do domu. Patrzę się, a tu są wszędzie już napisy sowieckie. Najpierw to były napisy o oddawaniu broni. Najpierw były, to mnie zaskoczyło, w języku rosyjskim. To pamiętam. Później były napisy w języku ukraińskim. A na samym końcu dopiero w języku polskim. No i...

**GH: Odezwy, plakaty, tak?**

**KG:** Proszę?

**GH: To były jakieś plakaty, odezwy, tak?**

**KG:** Tak. To te odezwy już, które wydrukowano w Czortkowie przez zarząd rządu sowieckiego. Zdawać broń. I tam dalej już były te takie zarządzenia. No i przychodzę do domu. No i wreszcie wszędzie czerwono i czerwono i czerwono. A oni jeszcze nie wiedzieli, co będzie dalej. No ja sobie myślę, no trzeba przecież coś robić. Trzeba pójść do szkoły gdzieś. Trzeba, jak nie do szkoły, to trzeba jakieś zajęcie znaleźć. No w między czasie, ojciec, który miał 3, jak powiedziałem, 3 złote gwiazdki. To znaczy 7 dawnej. Już na dworcu nie mieszkał. Mieliliśmy tam gdzieś, jakąś taką chałupinę. Jak to przed wojną każdy z kolejarzy składał całe życie. No i jakiś tam domek, gdzieś koło dworca, gdzieś tam mieliśmy. Był pokój, kuchnia. Z tymi gratami się tam przeniesiono. No i zaczynamy jako, tako się urządzać. I, w między czasie, mój starszy brat skończył te farmacje. Został zmobilizowany, powołany do wojska. No ale po kilku dniach rozgromienia, wraca jakimś cudem, jako już sierżant podchorąży. Nie wiem jak to mu się udało gdzieś spod Stanisławowa. No może miał te znajomości trochę kolejarskie. Bo gdyby nie to, to by już na pewno świata bożego, nie widział. No i przyjeżdża z tym ładunkiem do siebie do domu. Ale za nim jeszcze do tego przystąpił, to Panu powiem, co pominąłem jedną rzecz. Które dotyczy okresu między rozpoczęciem wojny w 1939 roku we wrześniu a 17 września. W między czasie przewija się przez Czortków cała wała uciekinierów z centralnej Polski razem z Rydzem ze wszystkim. To oni wszystko jedzie na Rumunię, do Rumunii przez Zaliszczyki. No i ja stoję w mieście. Bo kilka razy przyjeżdżałem. Wiec patrzę, tak z uśmiechem, jak to zmierzwione wojsko. No i mieli olbrzymie trudności z dostaniem benzyny. Tak patrzyłem. Nawet mi nigdy do głowy nie przyszło żeby uciekać. No bo po co takie. Po co wy uciekacie. I do naszego domu przyjechał oddział intendenty. Kilka dni u nas nocowali. Z Zegrza, pod Warszawą. Bo ktoś w

uprzednim mieście tam jak przyjechali, to ktoś skierował nie do Ukraińców a do Polaków. I było takich kilka pań i było kilku, coś jakie może 10 osób, podoficerów z całym ekwipunkiem. Tam mieli i broń i prowianty i co dalej. Jak się już zaczęło bardzo gorąco robić. Oni myśleli, że jakiś czas przebędą i ta sytuacja jakoś się wyrówna. Ponieważ do tego nie doszło to żony zostawili i tam prowiant zabrali ze sobą. Tam jakieś znikome zostawili. I mnie wołają. Mówią, bo już wiedzieli. Mówi: *Panie podchorąży, Pan by chciał broń?* A ja mówię: *Dawajcie*. I od nich otrzymałem 5 pistoletów. Nie pamiętam jakich. I broń. Ja mówię: *To się przyda*.

**GH: Karabiny, tak?**

**KG:** Nie karabiny. Rewolwery. Mówię: *To się przyda*. No jeszcze rzeczywiście. Następnego dnia, zaraz z tą bronią, poszliśmy z najmłodszym bratem. On zdał maturę to on się kręcił. Przecież w domu był. Poszliśmy do. Była taka olszyna nad Seretem. Znaleźliśmy dziupli i tę broń ulokowaliśmy tam. I ta broń później, jak się Pan domyśla, została użyta do tego powstania.

**[1A,00:35:00]**

**KG:** No to tyle żeby nie pominąć. Bo później nie...

**GH: Tak to jest ważne.**

**KG:** ...wiadomo będzie skąd to się wzięło. To przeoczyłem. Powracając do tematu Sowietów. Przydzielono nam, ponieważ z mieszkaniem było bardzo krucho. Sowietów nie mieli. U nas też nie było. Ale mieliśmy taką pralnię. No przydzielono nam taką jedną parę. Ona była partyjna, miała gdzieś lat koło 60. On był znowu Żelazno (nz). Tak zwana ochrana. Pracował na kolei. Bał się go jak diabeł święconej wody. No wybrali, pierwszej linii Sowietów to było, rzucili się, wykupili wszystko cokolwiek tylko w mieście. Cokolwiek. A na tak daleko wygląda to humorystycznie, że ta para nie miała w czym ugotować obiadu. A już nie było, nie było już żadnych naczyń normalnych. To nie wiedząc o tym i nie widząc nigdy, że coś takiego istnieje, to przynoszą do domu, śmialiśmy się wszyscy. No całkiem po prostu, ordynarnie mówiąc, nocnik. I w tym nocniku gotowali, o niczym nie nie. No niczego nie było. W przeciągu kilku dni, wykupili doszczętnie wszystko. Zostawili puste sklepy. Jak się zachowali? No specjalnie tak, no jakby powiedzieć, nie NKWD, tylko ta normalna, no to jakoś tam podchodzili do naszych chłopaków. Chwalili się, że to je, że to ze śmietaną. – *A czy u Was jest miód?* No tak, toż. No a skąd Wy miód wzięli? A mówi: *Maszyny wzięły*. Ciemnota niesamowita. No bo im strasznie wszystko zrobili. Zegarki im się bardzo podobały.

No gdzieś tam jakieś chłopaki. No ale to tam takie. No i jeżeli idzie o pracę, no to nie można powiedzieć. Do pracy brali prawie wszystkich, kto się zgłosił. No ale z tej pracy, to tam niespecjalnie jakieś wynagrodzenie przyzwoite, można było dostać. No ale ludzie dla świętego spokoju szli, no bo trzeba było przyjść. No bo to jest pierwsze pytanie: *A Ty gdzie robotajesz?* No to szli chłopcy, jakoś do tej roboty się zabierali. No i wreszcie.

**GH: A Pan gdzie pracował?**

**KG:** Właśnie przysłała do mnie. Miałem takiego profesora Kowala. Przysłała do mnie żeby przyjść do inspektoratu szkolnego, że mnie chcą dać na dyrektora do polskiej szkoły w Jagielenicy. A w Jagielenicy była fabryka tytoniu. Odległość 10 kilometrów od miasta Czortkowa. Szkoła z językiem polskim wykładowym. No ja mówię. To dopiero te pracę zacząłem gdzieś wrzesień. Gdzieś tak z początkiem listopada. Zanim to się odwoływało. Z początkiem listopada. No i poszedłem do tej szkoły, by tam pracować. No musiałem gdzieś pracować. Ale to tak się dziwnie składa: Mogilenica i Jagilenica. No i byłem zadowolony, że nie muszę tam jakoś wracać do tej dawnej miejscowości. Bo, w między czasie, jeszcze nie powiedziałem ciekawą historię. Uśmieje się Pan. To może i inni państwo. Że ja jestem może jedynym człowiekiem, który wziąłem w życiu prawnie, przyzwoite śluby kościelne. W tym mnie, jak powiedziałem, z tym częścią wojska polskiego, który przyjechało z Zegrza, jak powiedziałem zostało 2 panie. Jedna była mężatką. A druga była panną, która pracowała w Zegrzu.

**[1A,00:40:00]**

**KG:** Gdzieś tam studiowała, niezależnie od tego, w Warszawie. No i one zostały u nas. Później, po jakimś czasie dopiero wyjechały. Ale zanim wyjechały, to jedna. Nie 3 panie były, źle mówię. 3 panie. 2 było panny, a jedna była mężatka. Miały gdzieś krewnych, kogoś na Litwie. Ale i jeszcze jakiś czas zanim to się unormuje to. Jedna zaczyna płakać, bo ja tam w domu jeszcze byłem. Tam niedaleko. Pomimo tego do Mogielnicy niedaleko. Mogłem przyjść. Zaczyna płakać. Ja mówię: *Czegoż Pani płacze? – A proszę Pana, ja byłam u spowiedzi. – No to co? I płacze. A ksiądz mi nie dał rozgrzeszenia.* Fakty to. No to się pytam: *Dlaczego? – A bo ja nie mam, mówi, męża a ja jestem w ciąży.* No to mówię: *Co Pani chce?* A ona wiedziała. *Proszę Pana, ja wiem, że Pan w Mogielnicy pracował, że Pan się wiktował u księża.* Ksiądz się nazywał, zaraz powiem. No mniejsza z tym. Sobie przypomnę. *I wiem, że można. Ja miałam narzeczonego, mówi, oficera, który został powołany, zawodowego, który został powołany do wojska i nie wiem co się z nim stało. No i ksiądz mi nie dał rozgrzeszenia i jakże ja teraz będę wyglądać.* A przed wojną panna z dzieckiem to był wielki mezalians.

**GH: Tak.**

**KG:** To było coś strasznego. I jeszcze, to zdaje się była studentka 4 czy tam 5 roku. Nie wiem jakiego wydziału. A ten ksiądz się nazywał Wróbel. Znana osobistość. On później za granicą był. Jego Sowieci aresztowali. Jakoś się cudem wydostał. (nz) On właściwie ze starostą. Starosta w Trembowli się nazywał Szajber. Oni właściwie zarządzili całym powiatem. Ja ich znałem, bo tam przyjeżdżali

**GH: Ale ksiądz Wróbel był z Mogielnicy? Czy z Trembowli był?**

**KG:** Słucham?

**GH: Ksiądz Wróbel. Ksiądz Wróbel był z Mogielnicy, czy?**

**KG:** Tak. To był były kapelan, którego z pułku. On się nawet nigdy nie przyznawał. Ja się później dowiedziałem. Ale on był proboszczem w tej Mogielnicy. Tak. Bo były dwie Stara i Nowa. I on kółko rolnicze prowadził. I tam przyjeżdżał nieraz do niego wojewoda, nie wojewoda.

**GH: Starosta.**

**KG:** To jest Szajber, starosta trembowelski. No i mówię: *A ja wiem, czy Panie tutaj wynosicie.* Bo te paszporty z jeńcami zaczęły już płynąć przez miasto Czortków. Na wsiatym to już te wagony z oficerami szli. I myśmy tam chodzili, w między czasie, zanim to ja poszedłem do pracy w tym okresie między wybuchem wojny 18 gdzieś do końca miesiąca. Paszport za paszportem. Kawy to się tam wszystko nosiło.

**GH: Znaczący przygotowane z domu, tak?**

**KG:** Tak. W domu przygotowane.

**GH: Produkty.**

**KG:** Tak, tak. Tam z oporami szło, ale jakoś to tam się.

**GH: Można było jakoś przekazać, tak?**

**KG:** Tak. Proszę?

**GH: Można było jakoś przekazać, tak?**

**KG:** Jakoś tak, tam Ci żołnierze tam to, to jakoś. *No to, to proszę Pana, to niech Pan powie, mówi, żeby. Niech mi Pan to załatwi żeby tam ksiądz Wróbel udzielił mnie w zastępstwie. A w zastępstwie mego narzeczonego żeby Pan był. Że niech mi Pan, mówi, to załatwi żebym ja*

*otrzymała ślub. Ja mówię: No tak, ale wie Pani, jak teraz ja mam tam jechać do tej Mogielnicy, a nóż mnie cupnąć. Bo ja tam w Strzelcach. No ale jakoś człowiek młody jakoś to tak głupio na to wszystko patrzył. Mówię: Dobrze. Mówię Panu bez żadnych tam ubocznych jakiś tam. No na czysto kompletnio, bo żal mi się zrobiło, że płacze. Nie miałem żadnych ubocznych myśli, takich zarobkowych czy innego rodzaju. Ani mi do głowy. Mówi: Ona wiecznie płacze. No ja rozumiem taką kobietę. No i pojechałem. I stało się ksiądz Wróbel wysłuchał. Mówi: No proszę Pana ale, mówi, to trzeba przed głównym ołtarzem przysięgać. Pan myśli. Jest wieczór.*

**[1A,00:45:00]**

**KG:** Świadek to był kościelny. Przyjeżdżam z nią. No ja już nie przypominam sobie, jak my się tam dostali do tej Mogielnicy. Już ja nie wiem, pociągiem czy coś. Jakoś my się tam dostali. Nie wiem jakim transportem. Czy motorem czy czymś tak. Bo gdzieś tamten najmłodszy, gdzieś tam jakiś motor stary wytrzasnął. Jakoś tam. Jakoś my się tam dostali do tego. No i wieczorem. Jest świadek. Jest główny ołtarz. Gromnice się palą. Siadam przed tym ołtarzem. On mi to dyktuje. Ja przysięgam, że wiedziałem, że (nz). No i dostała zaświadczenie, że jest mężatką i odwdzięczona. Ale żeby to dokończyć. Niech mi teraz ktoś powie, czy ja to popełniłem krzywoprzysięstwo, jako grzech ciężki, czy coś. No niech ktoś rozsądzi. Ja to sam. Ani. No jakoś to się załatwiło. Ale ta myśl mnie nurtowała. Później te 2 panie, wszystkie 3 wyjechały, bo wyjechały do tego, bo miały tam kogoś, jakiś krewnych na Litwie. A Litwa jakoś tam można się było dostać. No to jedna sprawa. Ale po wojnie przyjechałem do Warszawy. Już nie pamiętam. Szukałem tam. Pojechałem do Zegrza. Nie mogłem na ślad natrafić.

**[00:00:00] Grondalski\_Kazimierz\_I-0215-1B**

**GH: I Pan nie odnalazł takiego, tak?**

**KG:** Tak. Pan wie, te księgi dostałem. Tam zapłaciłem parę złotych ładnych. Wszędzie za pieniądze. Więc ta księga, z Mogielnicy, ślubów. Ksiądz bał się i nie wpisał na tej księdze.

**GH: I nie wpisał jednak?**

**KG:** Bał się, bo już w tym czasie nie wolno było dawać.

**GH: To (nz).**

**KG:** Proszę Pana w Jagielnicy pracowało mi się dość dobrze, bo to szkoła z językiem polskim. I miałem z Czortkowa masę znajomości. Zresztą nawet spotkałem tam księdza

myśliwego, proboszcza Jagielnicy. Tak już jakoś się złożyło, że to był kolega mego ojca nieboszczyka, z którym razem chodzili do szkoły. Ojciec został, jak powiedziałem (nz). Tamten poszedł na księdza i pracował jako proboszcz. To raz. A drugi raz to Jagielnica była bliżutko. To nieraz rowerem się jeździło. Zresztą tam też miałem później takie. To Panu, takie dość sytuacje. Na przykład te 2 śluby. To jest ciekawa rzecz, co Panu opowiedziałem tam. No zrobili mnie dyrektora. Dlaczego? Bo, w między czasie, Kowal to były mój profesor w seminarium w Czortkowie, miał sympatię do mnie. Dlaczego? Bo to był, on był kiedyś skończył szkołę w Przemyślu popów, Bazylianów.

**GH: A to Ukrainiec, tak?**

**KG:** To był Ukrainiec, tak. Ale Ukrainiec ze złotym sercem. Ilu on później Żydów uratował, to ja Panu opowiem. Ale niezależnie od tego, on miał interes w tym, że lubił greki i łaciny. A w domu było masę książek. Bo ten najstarszy syn, studiował łacina wszędzie. Nie było szkoły żeby nie była łacina. I on te wszystkie książki łacińskie i tam matematyki i inne. Zresztą to był taki. On to zawsze mówił, że uczyń. Uczył u nas języka ukraińskiego. Bo każdy z nas musiał umieć język ukraiński.

**GH: Tak, tak.**

**KG:** To zawsze mówił. Po ukraińsku to tak wygląda: *Że uczynek trzeba iść. Krym smoja atramentu.* Uczyń wszystko inne oprócz swoja atramentu. Humorysta był. Był mądrym człowiekiem, bo od nas Polaków. Przecież tam byli i Polacy i Ukraińcy. Od nas Polaków, to on tylko wymagał tyle, żebyśmy się nauczyli dobrze czytać i pisać. Ale od Ukraińców, tam było sporo, to wymagał kolosalnie dużo. Pamiętam, tam był taki uczeń ze mną. Nazywał się Kołpak. On całego Mazepę na pamięć musiał umieć. A on (nz) bo wiedział, że to naród, który nie ma kultury, który jest ciemny, to nie ma żadnego pola do popisu w przyszłości.

**GH: A ten, przepraszam, pan Kowal, jaką funkcję pełnił w Czortkowie?**

**KG:** On uczył języka.

**GH: Ale później, po wkroczeniu Sowietów?**

**KG:** Po wkroczeniu on był takim generalnym, właśnie, całym inspektorem.

**GH: Szkolnym.**

**KG:** Ale to krótko było. Później to tak z braku laku był. I on powtarzał też. A oprócz tego, to był jeszcze mój kolega, który ze mną chodził (nz). Nazywał się Rizer. Nazywał się, najpierw Rizer, po ojcu. A później Żydów, im z nazwiska po ojcu przemianowali na nazwisko po

matce. Po ojcu to on się nazywał Zemann, a po matce Rizer. On tam był całym sekretarzem razem z Kowalem. A to był, on ze mną chodził do szkoły. I za taką stacją, za dziecką, my się bawili. No i to, jak to mówią, ręka rękę myje. Zresztą ja miałem w tym kierunku wykształcenie.

**GH: Został Pan dyrektorem szkoły, tak?**

**KG:** Proszę?

**GH: Został Pan dyrektorem szkoły, tak?**

**KG:** Zostałem dyrektorem szkoły.

**[00:05:00]**

**KG:** Bez tego było mi bardzo nieprzyjemnie. Bo przede mną był dyrektorem szkoły to taka nazwa jest. Później, zaraz sobie przypomnę. Który był tam przed wojną, był od kilku lat. I ten dyrektor szkoły, w czasie przemarszu tej całej kolumny, która uciekała do Rumuni. Bo trzeba było jechać przez Jagielnicę. On był kasjerem, płatnikiem. I z samej granicy wrócił, bo mu żal było tych pieniędzy, że on jakoś. No i bardzo źle zrobił. Później Sowieci go aresztowali i przepadł bez śladu. Przepadł bez śladu.

**GH: Ten były dyrektor z Jagielnicy?**

**KG:** Były dyrektor. Sojka się nazywał. Były dyrektor Sojka. Tak. O tak, to były dyrektor. I mnie dano. Mnie było nieprzyjemnie, bo tam bądź co bądź tam byli starsi ludzie. No ale tam specjalnie. Więc na czym mu tu skończyli?

**GH: Pan pracował w tej Jagielnicy jako...**

**KG:** A teraz no i ja jako dyrektor, no to tam byłem. Zaraz mnie wybrali do komisji rewizyjnej i spółdzielni ogrodniczej. Chodziłem badać zawartość pieczywa. Jak to te pieczywo. A wszędzie, Jagielnica, muszę powiedzieć, była miasteczkiem czysto żydowskim. Co najmniej 80 procent. Wszystko oni mieli. No przychodzili do mnie skarżyć, że cukier nie ma tego. No i ja próbowałem interweniować. Ja Panu powiedziałem. Tam był taki Sowiet, taki coś w rodzaju naszego, no jakby to, policjanta czy milicjanta, który był od tych. I on mówi: *Ty słuszaj. Patri. Ja mówię: Że kradną, że ludzie już donieśli.* On tak na mnie patrzy. To mówi: *Paszol jo! Twoja mać.* Tak. Ja już zrozumiałem. Już później nie miałem. No co z tego, byłem tym całym. Tym całym, w tej spółdzielni, całym tym opiekunem, ale już niczego nie mogłem zrobić. Ani załatwić. Bo jak on mi takiej nauki udzielił. Bo to już była spółka razem. To nie

było o czym mówić. No i wreszcie przyszły te wybory, o których Pan wspomniał. Te wybory przysły. Okazał się. Nazwiska Pana ja nie podam.

**GH: A to była jesienna, czy na wiosnę 1940 roku? Kiedy były te wybory, o których Pan wspomina?**

**KG:** Ja to sobie. Ja nie chciałbym tutaj złą datę. Ale to były...

**GH: Ale już Pan wtenczas był dyrektorem, prawda?**

**KG:** Ja tam już byłem i brałem. I w tej komisji ja brałem udział.

**GH: To już chyba lata czterdzieste. To już czterdzieste.**

**KG:** To były czterdzieste lata już tak. Ja tam...

**GH: Czterdzieste.**

**KG:** Ja, tak. Ja tam brałem udział, jak to się komisja. I tam było: *Czy jesteś za przyłączeniem terenu tego do Związku Radzieckiego?* To coś w tym rodzaju. Tak proszę Pana, ja Panu powiem, jak to się odbyło.

**GH: To 1939 w takim razie, jednak.**

**KG:** To było w 1939 roku. Chyba tak.

**GH: Jeżeli to był ten plebiscyt to w 1939.**

**KG:** Ten plebiscyt był w 1939. To było, tam była świetlica czy coś. Ja nie wiem co tam było. Powołano mnie do komisji. Oczywiście tam było na 80 czy 90 procent wszyscy powiedzieli tak. Tak było. Ze strachu. Niesamowity strach. Było parę to nawet tego nie brali. Podpisaliśmy i historia się skończyła. Tak to wyglądało.

**GH: To znaczy rzeczywiście tyle osób głosowano ile podano tam u Państwa w komisji czy nie? Czy głosowało tam 90 procent jak podawano? Przyszło i 90 procent głosowało za, tak?**

**KG:** Ludzie się bali. Ludzie się bali, głosowali. Więcej nie chcę Pana w błąd wprowadzić. Jak sobie. Tam bardzo mało głosów było takich, które by odpowiedzieli. Bo już się terror zaczął. To już. W między czasie to przecież, było porozumienie już między rządem niemieckim a sowieckim o repatriacji tych Volksdeutschtów stamtąd. Tam przyjechały autobusy. To było w jesieni. Tak pamiętam. Nawet z Katowic kilka osób nauczycieli był. I te które były Volkdeutscht, to te wyjechały.



**[1B,00:10:02]**

**KG:** A jak się nasze panie zgłosiły, to wyjechały, ale późniejszym na Sybir, to wszystko. Tak ta sprawa wyglądała.

**GH: Aha. Czyli część, które się zarejestrowały, odjechały tam z Niemcami,**

**KG:** Ale te, które były Voldeutcherki. A te, które się Polki rejestrowały, to wyjechały parę miesięcy później. Tak. Tak to było. Bez żadnych tutaj tam bajek do opowiadania. (nz) na to. No i ja Panu powiedzieć co dalej było. Przychodzę, miesiąc, nie miesiąc czasu prędko ucieka. Już miesiąc luty. Nie, nie luty, przepraszam. Jest miesiąc, za daleko bym się posunął, miesiąc listopad. Jest niedziela, o ile ja sobie przypominam, kolega Osiecki, co tam ze mną z Czortkowa przyjechał. Też poszedł na nauczyciela.

**GH: Osiecki, tak?**

**KG:** Osiecki się nazywał.

**GH: A imię?**

**KG:** Na imię, ja już nie pamiętam. To kanalia. On jest dzisiaj podpułkownik UB, już dzisiaj. Ale. I jego, on. Raz na rok mamy zjazd Kresowiaków w Warszawie u Dominikanów. I jego się tam czasem spotyka. I tam wszyscy uciekają od niego. Ale do czego zdążam? Do listopada, do tego, bo to tak jedno za drugim idzie. Wstaję rano. Bo ja tak, w sobotę, jechaliśmy do domu. Bo tam autobusy chodziły. No nie zawsze autobusy chodziły, to wtenczas szedłem na pieszo. A jak czasem to była mocna, bardzo mocna zima wtenczas w 1939 na 1940 roku. Bardzo Sotra zima. Pamiętam, że wybraliśmy się z kolegami na przystanek w Jagielnica. Autobus nie przyszedł. Oni się wycofali. Śnieg po kolana. A ja gieroj, głupek mówię: *Wy sobie idźcie, a ja takoj pójdę*. A jest (nz) chyba 4 czy 5. No jak zacząłem iść 10 kilometrów, to już była, ja wiem, 8 czy 9. Ja rano na piątą ledwo się doczekałem. I ostatkiem sieni już na 2 jakieś kilometrów tak mi się ciepło i słodko zrobiło, że sobie myślę usiądź. Ale mówię nie, jak usiądziesz to już nie wstaniesz. No i jakoś to. Dlaczego o tym mówię? Bo to się ściśle wiąże, z tym co chcę dalej powiedzieć. No ale to się wszystko dobrze skończyło. Wstaję rano. To już trochę później. W poniedziałek, wiem, że to było w poniedziałek. Tylko nie wiem, mówił mnie: *Śluchaj*, mówi, w Czortkowie powstanie nie daleko. Mówię: *Ja Cię nie*. A ja se myślał.

**GH: To już styczeń zdaje się?**

**KG:** To było. Proszę?

**GH: To już chyba był styczeń. Styczeń albo luty 1940 roku.**

**KG:** Nie to nie był styczeń. To było powstanie nie styczniowe. To było powstanie listopadowe. Ja Panu powiem dlaczego. Ja też tak myślałem. To nie, to ktoś Pana źle informował. Dlaczego? Jest już gdzieś. Najpierw Panu jeszcze. To już nie był ten 1940. Jeszcze cofnijmy się do 1939 roku. Tak ja dobrze mówił. To jest listopad. Ja panu powiem dlaczego listopad. Z czym ja to kojarzę. Bo na Boże Narodzenie, z tym Osieckim, szliśmy piechotą na Wigilię do Czortkowa, bo było tydzień. Tydzień wynosił nie 6 dni, a 7. A dopiero po 7 dniach był dzień wolny. I na Wigilii Bożego Narodzenia, na drugi dzień trzeba było być w szkole i uczyć.

**[1B,00:15:03]**

**KG:** I ja właśnie z tym Osieckim, w grudniu. Tak. W grudniu poszliśmy do Czortkowa. Tak. On do swoich rodziców, ja do swoich. I pamiętam, że był ponury. Ponura była ta cała Wigilia, bo tylko nas troje było. Ani jednego ani drugiego brata nie było. I dlatego ja też dalej nie myślałem, że to był styczeń. To nie był styczeń. I brata mojego nie było, bo ja sobie doskonale przypominam. Brata mojego nie było. Ale ja się mogę mylić, ja nie twierdze. Pomyłki, ale ja sądzę. Bo dlaczego? Bo to. Dlaczego ja mówię o tym, że to był listopad? Właśnie po tym, że na tej Wigilii nie było. Ja też tak dawniej myślałem, że to był styczeń. Ale to ja na 100 procent szyi bym nie dał. Czy ja bym nie dał szyi. Tylko to jest problem do rozwiązania. Zresztą to możemy później sprawdzić. Pamiętam, jak żeśmy szli wieczorem po Wigilii, razem z Osieckim tym żeby być na rano. Bo na rano już była nauka w szkole. I dlatego. Przychodzę do domu oczywiście. No i matka mówi: *Słuchaj. Tadzik, mówi, został aresztowany.*

**GH: Tadeusz to jest brat?**

**KG:** Nazywa się, bo to jest najmłodszy brat. Ten, który w trzydziestym...

**GH: Dziewiątym maturę.**

**KG:** W 1930 roku zdali maturę. Gimnazjum Janisławskiego w Czortkowie. Mówi: *Było NKWD, mówi. Pytali, mówi, gdzie jest mówi, gdzie jest Tadzik.* Weszli te szpicel habau, to NKWD z bagnetami weszli do pokoju. Materace poprzebijali bagnetami. Okazało że nie ma chyba. Jakie były losy jego. On mi opowiadał to, już teraz po wojnie. No, że to dopiero teraz zrozumieli, że to była prowokacja. Tak na 100 procent. Dlaczego prowokacja? Bo ten, który ich zorganizował, przyjechał do niejakiej pani Wakalskiej, żonie po byłym oficerze, z którym miała 2 synów. Znałem obydwu. Tylko jest teraz problem. I on ten wysłannik, którego

podejrzewają, o sprawcę, który zmontował tę dywersję całą, czy oni wiedzieli o tym, czy o tym nie wiedzieli. A przemawia za tym to, właściwie, że może wiedzieli, a może nie wiedzieli. No to ja bym, to nie chcę twierdzić ani tak, ani tak. Ale z całą pewnością, że była prowokacja. Co przemawia za tym? Przemawia to, że następnego dnia po powstaniu, które tam dziecinne powstanie. To całkiem po prostu postrzelali tam po kuli kogoś i pouciekali. Sprawa skończona. Mój brat jaki był jego los. Uciekł. Do domu już nie przyszedł. Uciekł prosto, bezpośrednio gdzieś tam na stację kolejową, na którą, nie wiem, chyba Czortkowo to było. Tak samo. Mieszkał na stacji kolejowej. Kolejarze wszyscy nas znali. nie mógł normalnie pojechać, dostać się, kupić bilet, bo tam na wejściu stali wszędzie NKWD. Przy pomocy kolejarzy, dostał się do parowozu. I jako palacz pojechał do Iwania Pustego. I w Iwaniu Pustym, ukraińska milicja, tam zaraz jego cofnęła na ten. I jego odstawili później do Czortkowa. No i dalsze jego losy były takie. Został skazany na karę śmierci. Siedział w więzieniu NKWD numer 1. W tym.

**[1B,00:20:00]**

**KG:** To zaraz pewnie sobie przypomnę.

**GH:** Bo to więzienie bez...

**KG:** NKWD numer 1. To pamiętam.

**GH:** Mhm. Ubecji.

**KG:** Stamtąd dostaliśmy powiadomienie, że zamieniono. Bo, w między czasie, dostaliśmy zawiadomienie, że dostał karę śmierci. Złożyliśmy tam kaucję. Zrobiliśmy odwołanie. I to odwołanie zniosło karę śmierci jego na 10 lat łagrów. No i to...

**GH:** A wracając do tego powstania. Kto tam brał jeszcze udział? Czy zna Pan jakieś nazwiska osób?

**KG:** Baranowski. Nie wiem czy żyje. Te nazwiska podawali mnie, na tym zebraniu, w tamtym roku. Ja nie pamiętam. Te nazwiska ustalimy...

**GH:** Tak, tak, tak. W czasie tego spotkania.

**KG:** Te nazwiska. Niektórzy są za granicą. I z zagranicy też pisali. I to nawet to do nie przychodził Banach też z Czortkowa. To młodszy chłopak. Pytał się o mój adres, ale do tej pory jeszcze nie był.

**GH:** Takk, tak dobrze. Ale to teraz.

**KG:** Ale to jest problem z tym. Bo ja Panu powiem dlaczego? Ja doskonale pamiętam, że na Wigilii w 1939 roku...

**GH:** Może to były święta Wielkanocne?

**KG:** Proszę?

**GH:** A może to były Święta Wielkanocne?

**KG:** Nie. Pamiętam, bo to straszna zima była. Myśmy szli, z tym Osieckim, na piechotę. I wiem, że to...

**GH:** Może to były jakieś wcześniejsze aresztowania? Dobrze. To znaczy tak. Aresztowano Pana brata. Czy jeszcze kogoś z Pana rodziny, aresztowano wówczas?

**KG:** Nie.

**GH:** Po tym powstaniu, tej nieudanej próbie powstania, nie, tak? I teraz tak. W lutym i w kwietniu miały miejsce. I później w czerwcu 1940 roku, miały miejsce wywozy organizowane przez Sowietów. Czy kogoś właśnie tutaj, spośród Pana znajomych, spośród Pana krewnych, spośród Pana bliskich, wywieziono wówczas na wschód?

**KG:** Pierwszy transport przyszedł 8 lutego w 1940 roku. Była też bardzo ostra zima. Byłem wtedy w Jagielnicy. Jest godzina wpół do 8 rano. Mróz był minus 18 czy 19 stopni. Przejeżdża cała. Widzę, patrzę z dołu, jak przyjeżdża do mojej szkoły. Coś tam jakaś cała falanga sań. Patrzę się przyjeżdża NKWD. A na tych saniach, takich chłopskich, jak to u nas były, siedzi masa osób zaopatrzonych w jakieś tobołki. Przyjechali napić się gorącej herbaty. To był dokładnie w pół do 8 rano, 8 lutego. To był pierwszy wywóz Polaków, z naszych. Później...

**GH:** A skąd Ci Polacy byli? Z jakiej miejscowości? Czy Pan orientuje się?

**KG:** Z okolicznej wsi. Z koło Jagielnicy. Miejscowości ja Panu nie będę bajek opowiadał.

**GH:** Nazwisk też Pan nie...?

**KG:** Nazwiska taki był dyrektor. Przyszedł do mnie. Mówi: *Proszę Pana takiej szlachciury odwieziemy*, mówi, *na Sybir*. Zaraz Panu sobie przypomnę nazwiska. Bo to, to nie tak łatwo jest.

**GH:** Był to dyrektor Garliński, tak?

**KG:** Dyrektor podstawowej szkoły gdzieś koło, obok. Z synem. Jeden już nie żyje. A jeden syn gdzieś jest w Kanadzie jest. Tak do mnie mówi: *Jedziemy na Sybir*. No to Panie

dyrektorze. Znałem go, bo przecież on chodził, jego z moim starszym bratem do szkoły. Do gimnazjum chodzili. To było dawniej, na samym początku, jeszcze było gimnazjum. Kto był starszy to ukończył gimnazjum. A już później, ten młodszy, to było wtenczas zmiana struktury.

**GH: Tak, tak.**

**KG:** On mówi: *Proszę Pana przyjechali o godzinie 12. Dali nam 2 godziny czasu, mówi. Cośmy mogli, tośmy zabrali. A resztę wszystko zostało.* To taki miał. Miał taką czamarę i to takie futerko. I to wszystko odjechało później. Wagony już stały w Jagielnicy. Wiem, że niby były tam jakieś piecyki i trochę węgla. Ale to wystarczyło tam na parę godzin. A później jechali i tam mało kto dojechał na miejsce przeznaczenia.

**[1B,00:25:00]**

**KG:** Bo później mnie opowiadali, jak ten transport się skończył. To był 8 luty 1940. To był pierwszy. Sami Polacy byli wtenczas. Nie było Ukraińców. Bo później mieszane były. A to byli sami Polacy.

**GH: A właśnie, a te kolejne transporty? W kwietniu i w czerwcu?**

**KG:** To już ja nie mogę Panu. Bo ja już tam. To z Czortkowa to transporty się nie odbywały. To oni już przeważnie, związek. Z Czortkowa jakoś to tam im to nie wychodziło. Wiem, że rodzice się bali. Wyjeżdżali kilka razy do Lwowa tam do znajomych. Ale jakoś w Czortkowie to nie było. Więc wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. To jest rok. To jest czerwiec czy lipiec 1941 rok, tak.

**GH: Czerwiec.**

**KG:** Jestem jeszcze w Mogielnicy, tak. Już widać niemieckie samoloty nad tą Jagielnicą. Już widzę te traktory i te czołgi sowieckie w Jagielnicy. Tam budowano olbrzymie lotnisko. Olbrzymie. Jest ciągły, nieustanny ruch wojsk w tamtą i w tamtą stronę. Przychodzi do mnie kolega, właśnie, ten Rizer, po matce, Zemann po ojcu i mówi: *Ty słuchaj. Ty jedź. Wojna już wybuchła. Ty jedź do domu, bo tam ojca aresztowali.* No jadę. Matka mówi. No ja się pytam: *Co się stało?* A mówi: *Przeszedł NKWD-dzista i mówi do ojca. Mówi do niego żeby on przyszedł tam na NKWD.* A to ojca było, tak jakby to było dzisiaj. A ja jutro jestem. No i idę na to NKWD. Już poszedł tam i już nie wrócił. Przychodzę, pytam się. Ojciec siedzi tak jak ja. Już siedział całą noc i cały dzień. Na mnie się rzuca NKWD-dizsta wściekły. Widzę to jest

super bandyta. No później tam poszedłem do grzeblęgo. Pyta się: *Coś jest?* – *No nie chcieli ze mną rozmawiać.* – *A to puśćcie.* To pamiętam. Nie wrócił więcej. Wyprowadzili później, z tego więzienia. To znaczy później. To Niemcy weszli do Czortkowa, weszli między 2 a 3 lipca.

**GH: Lipca**

**KG:** Tak było. To się zgadza. Tak. A to było 3 lipca. Jest taka sytuacja, że Sowieci nie ma już w mieście. Bo to jest dół. Z prawej strony jest Wawrynów tak zwany sąd na Wawrynowie. A z lewej strony (nz) tamtędy tam już idą Niemcy. Bo mają. I matka mówi: *Ty biegnij. No tam może tam jest. Może ojciec jest w więzieniu.* A no jeździliśmy. Godzina 4 czy 5 to strzelają. To Niemiec z drugiej strony. Idę do tego więzienia. Nie idę, biegnę. To z wygnanki do. A więzienie na górze dojść, spory kawał drogi. No i przybiegłem. Brama jest otwarta. Chodzę, zaczynam przegląd od suterenu. I wiem jaki ojciec miał pierwszego. Wiedziałem. Dzień, czy 2 czy 3 dni.

**GH: Wiedział Pan w co by I ubrany, tak?**

**KG:** Tak, czy spodnie czy takie. Sutereny były. Tam było postrzelanych tak jakieś 60, 70 osób. I tak jednego biorę za ramię. Bo tak to leży. I nie mogę podnieść. Ale szarpnąłem. Byłem przecież młodym człowiekiem. I nie uwierzył by Pan co zobaczyłem. Druk kolczasty na szyi (nz).

**GH: Czyli byli jeszcze nie tylko, że zabijani, ale wcześniej jeszcze torturowani, tak?**

**KG:** Chcieli jeszcze zeznać.

**[1B,00:30:00]**

**KG:** No ale idę na pierwsze i na drugie piętro. Patrzę się co jest. Idealny porządek. Ani zapalki, ani jakiegoś taboretu. Wszystko wywiezione. Jedną tylko gdzieś jakąś fotografię zobaczyłem. Bo to rozmaicie podają teraz. Takich jak ja, to tam może było 10 czy 15. Bo później przyszli Niemcy i już tam nikt nie miał prawa. Uprzedzili. No poszedłem do domu. Mówię: *Mamo ojca nie ma.* Co się okazało. Przedtem zanim weszli Niemcy...

**GH: Niemcy.**

**KG:**... do miasta, oni wyprowadzili wszystkich ludzi, uwięzionych, drogą przetrzała. Bo ja Panu powiem dlaczego ja wiem. Żytomierz, Winnica, Humań. I kto nie mógł iść, to po drodze strzelali jak psów, całkiem po prostu. To u nich człowiek. Zamordować to plunąć. I tam mało kto, z tych, wrócił. Skąd ja wiem, gdzie ojca zamordowali? Po Winnicą. Bo był taki moc maszynista, Celiński.

**GH: Jak?**

**KG:** Celiński.

**GH: Celiński.**

**KG:** Znane to Panu nazwisko.

**GH: Nie. Tylko tu warto je tak dokładnie.**

**KG:** Celiński.

**GH: A imię?**

**KG:** Maszynista kolejowy.

**GH: Imienia Pan nie zna?**

**KG:** Proszę?

**GH: Imienia Pan nie zna?**

**KG:** Nie. To było maszynista kolejowy. A ojca, jako kolejarza, stąd wszyscy się znali.

**GH: Oczywiście.**

**KG:** To małe miasto. I oni mi powiedział: *Wie Pan co? Ojca pod Winnicą. Mówi, jego tam. Mówi, jego tam zastrzelali.* Całkiem. Nie mógł iść, no. To miał 60 lat.

**GH: No tak.**

**KG:** Jego żonę tak samo ubili.

**GH: Tego Cylińskiego?**

**KG:** Bo jak to się skończyło? Już było porozumienie brytyjsko-sowieckie. Ci, którzy doszli do Humania, to prawie wszystkich wykatrupili w Humanu. Tak to wyglądało.

**GH: A ten Celiński uratował się, tak?**

**KG:** Ten, jakimś cudem, nie wiem jakim cudem.

**GH: Znaczący uciekł z tego transportu?**

**KG:** Nie. On mi już. Ja nie, czy tam uciec nie było można. Nie wiem, jak on tam. Czy może jakaś selekcja była. Jego żonę. On z żoną. Żonę zakatrupili. I tu jeszcze był tam Pater niejaki, Kazimierz. Ja nie wiem czy on żyje. On też tym transportem. Ja mam do niego adres. Napiszę jak tam. Bo ja nie mam. Wtedy tylko wiem, że mi to co Panu mówię, to są zeznania Celińskiego.

**GH: On wrócił jeszcze latem tego roku, tak?**

**KG:** On wrócił. I raz parowozem jechał. Gdzieśmy się tutaj zobaczyli na stacji. On mnie poznał. I on mnie to. Już nie było czasu porozmawiać. Ale on mi powiedział, przynajmniej jak ta sprawa wygląda.

**GH: Ale on wrócił wtedy w 1941 roku...**

**KG:** Proszę?

**GH:... stamtąd gdzieś do Czortkowa?**

**KG:** Tak, tak, tak. I to jest ciekawe. Może ktoś jeszcze tam stamtąd wrócił, jakiś osób. To co mi powiedział, to Panu powtarzam. Nie, prawie nikt nie wrócił. U nas to był, on był. Nazwiska zapomniałem. Ten kawalerzysta. To bandyta Gruzin, niesamowity bandyta. On później wrócił. I jak przyszli drugi raz Sowieci, to on w Czortkowie.

**GH: W 1944 roku, tak?**

**KG:** Tak. I on później.

**GH: A czy oprócz tych ofiar, które Pan tam zauważył, tych 60 czy 70 w oficynach, czy później Niemcy nie odkryli jeszcze gdzie właśnie tam?**

**KG:** Ja Panu powiem, jak, co było z tym dalej.



**GH: Tak.**

**KG:** Jak przyszli Niemcy co się okazało, że na podwórzu był wykopany duży rów. Tak ta sprawa wyglądała. Przysypane ziemią. I traktory grały i ludzi tam mordowali. Niemcy dali znać. Zwołali Żydów i Żydzi to wszystko wyciągali i dopiero się sporządzili. Każdy tam, jeżeli znalazł swojego znajomego, czy kogoś z rodziny, wszystkich grzebali. I to. Żona moja była też ze mną. No ja tam już nie pamiętam, ile tego było. Ale przypuszczam, że sporo.

**[1B,00:35:00]**

**KG:** I Niemcy to wszystko sfotografowali. Zdjęcie, mają zdjęcie. A to ile ludzi pomordowali, to później czytałem sam gazetę ukraińską. Bo jak przyszli Niemcy, to Ukraińcy. Cała milicja była w rękach ukraińskich.

**GH: Tak.**

**KG:** Oni już zrobili akcje taką, że sformułowali oddział ukraiński tam zwiadowczy coś ala milicji. I śladem tych, bo tam byli razem z nimi Ukraińcy też. To nie tylko Polacy. I tą, i oni wszystko notowali tam, jak to dalej wszystko. Jak ta cała historia.

**GH: Tą trasę na Humań, tak?**

**KG: Tak.**

**GH: Prześledzili jak tam mordowali Rosjanie.**

**KG:** Tak. Jak mordowali po drodze. Tak jest. Tak to wyglądało.

**GH: Czyli tam wśród tych osób, wśród tych osób pomordowanych, było również trochę, byli również Ukraińcy, prawda?**

**KG:** Tak. Tam byli Ukraińcy też.

**GH: Czy tam, czy Pan sobie przypomina jakiś jeszcze, powiedzmy, tam Polaków? Jakies nazwiska, spośród tych pomordowanych, czy też nie?**

**KG:** Ja nie pytałem nikogo o to. Ale ja tak, my zapytamy, teraz na tym zebraniu.

**GH: Tak.**

**KG:** Tak, my zapytamy. Panu powiem. Co się tyczy, chciałem rzec to jak żona powiedziała. Dokładnie ja też o tym wiem. Księża Dominikanie w Czortkowie zajmowali część. To Panu ciekawą opowiem. Część tego apartamentu to był duży kościół. Razem z kościelnym było i z braciszkiem, było 8 osób. To jest czy to było z 1 na 2, czy z 2 na 3. Chyba z 2 na 3, albo może z 1 na 2. To Pan dokładnie dowie się u księdza Urbana.

**GH: Tak.**

**KG:** Który ma zeznania. Wyprowadzili. Wkroczyli w nocy, między godziną 2 a 3, NKWD wkroczyło do kościoła. W kościele zostało zabitych i podpalonych 4 osoby, w tym kościelny i braciszek. A drugich 4 wyprowadzili nad tak zwany Czerwony brzeg. To jest nad Seretem, gdzieś. O godzinie 3 rozstrzelali, ale w bestialski sposób. Tak, że ustawili ich rzędem i posiali karabiny. Że jak popadło. I to się wszystko męczyło do rana. Po drodze zanim doszli, spotkali sprzątacza, który sprzątał ulice, na drodze od kościoła aż tam pod Czerwony brzeg, to go zastrzelili żeby nie było świadków. Krótko. A bardzo szczegółowe zeznania świadków, dokumenty, wszystko ma ksiądz Urban. On bardzo chętnie Panu służy.

**GH: Aha. Czyli mieliście Państwo radio, tak?**

**KG:** My nie mieli, ale inni mieli. My nie wiedzieliśmy nawet kto. Ale to było tak zwane szeptana informacja. Zawsze jakieś tam. No było pełna nadzieja, że to się skończy.

**GH: I informacje jakieś dochodziły, tak?**

**KG:** Tak. Informacje dochodziły. Ludzie wiedzieli, że to na pewno, że to nie koniec wojny. Że to się skończy. A tu jeżeli Pan mówię informacje, to i sami Sowietci, te informacje rozprzestrzeniaли. Ale może nie w takim stylu jaki Pan pyta. U nas, jak Panu wspominałem, mieszkał ten Żydek (nz). I do niego przychodzili jego koledzy po fachu. Robili żeleżno różny. I pamiętam, to było wiosną 1940 roku. I on mnie spotyka. Bo przychodził, to my siedzieli. I on mówi: *Ty, mówi, Kazimier Piotrowicz*. A ja mówię: *No szto chcesz? – Ty znajesz to, Wasz i oficera żepi ze mno*. Ja nie wierzyłem w to. Ale on wiedział, widzi Pan. Mnie to do głowy nie mogło przyjść, że rzeczywiście coś takiego było.

**GH: Już w 1940 roku, tak?**

**KG:** W 1940 roku, tak. W żeleżno różnych ten znajomy. On już wiedział ze naszych oficerów pomordowali. Mówi: *Ty znjesz Waszego oficera przez emno jest*. Tak, on wiedział.

[1B,00:40:01]

**KG:** Tak już zacząłem pracować tam w tej Jagielnicy. I zwołano nas wszystkich, nauczycieli powiatu czortkowskiego do budynku, który kiedyś przed wojną pełnił salę teatralną. A takimi budynkami, po tych mniejszych miastach, były wszędzie lokale dość duże, którymi zajmował się towarzystwo tak zwany *Sokół*. To była sala duża. I kina się odbywało i teatry przyjeżdżały. I pierwszy jego słowa, jakie rozpoczął, Łuczkow. To był Gruzin. Przystojny, wysoki mężczyzna. I Naczelnny Inspektor Radziecki Szkół. Pierwszy jego odezwy, to pamiętam jak dzisiaj: *Wy znajete szto ja eto Pilsudski. E to snos to jaszty bandyt*. To było jego pierwsze. A nas ciarki wzięły. No ale któż to mógł to zrobić. No ale później, w podobnym stylu, dokończył swoją promenadę. Później, to znaczy już gdzieś, to jest gdzieś, no jakby to powiedzieć, listopad. Tak, coś takiego. Wołają nas na konferencję do Tarnopola. Tarnopol to ich była taka wojewódzka.

**GH:** Tak, tak.

**KG:** Bo to było województwo...

**GH:** Województwo tarnopolskie.

**KG:** Tak. No i tam też jaki inspektor. Ten już taki nie był. Nie był taki chamowaty. Ale on nas ciągle, ciągle przypominał, że: *Nada prebudowac waszą świadomość. Trzeba przebudować Waszą świadomość*. Na każdym kroku. Że teraz będzie sprawiedliwość, że to i tam już był między, pamiętam jeszcze, mój były profesor Halkiewicz. *Że teraz jest sprawiedliwość, mówią wszyscy*. A ja na to wstaje i, głupi byłem. Jakoś mi to uszło. I mówi: *Proszę Was towarzyszu, no szto chcesz?* Ja mówię: *Ja pracowałem, mówię, w trembowelskim*. Tam jest taka miejscowość zaraz koło Trembowli. To jest dawna. Nie pamiętam. To mniejsza z tym. Duża wieś. Duże miasteczko, małe, gdzie większość to była ludność żydowska. A później jeszcze większa większość ludność polska. A Ukraińców też trochę było. I ja mówię: *Jaka to sprawiedliwość, mówię, przedtem była tak, że też była. A teraz jest taka, że tu jest większość w szkole Polaków, a językiem wykładowym jest język ukraiński*. Ten mnie szturcha. Jakoś sam się później zdziwiłem, jakoś mnie to uszło. No ten zaczął tam jakieś. A to razem było. Co to rusyfikacja. Co to dużo mówić. Przecież...

**GH:** Ale ta Pana szkoła pozostała polską do końca, tak? Z językiem polskim wykładowym do 1941 roku?

**KG:** Tak, tak. Z językiem polskim. Ale ta gimnastyka. Wiem, że mi kazali uczyć tej gimnastyki. No to musiałem, z tą młodzieżą, wyjść i krzyczeć: *(nz)*. No bo tam stali i się patrzył na to. No to nie było jakoś to możliwości. No ale później, wybuchła, wojna. I ja już więcej, do tej szkoły, nie wróciłem.

**GH:** A przepraszam, ile zarabiał Pan w tej szkole? Jakie były Pana zarobki?

**KG:** A ja dzisiaj nie pamiętam. Bardzo mizerne. Bardzo. Minimalne.

**GH:** A przepraszam bardzo, czy była jakaś tam pomoc, ze strony mieszkańców? Czy dostawał Pan, jako dyrektor jakiejś?

**KG:** Nic.

**GH:** Nic.

**KG:** Nic.

**GH:** Czyli ze zwykłej pensji, tak?

**KG:** Ja Panu powiem. Rodzice sprzedawali lecze. Tam o żywność nie było tak ciężko. Bo ze starych *(nz)* to też Panu ze wsi przynosili. To ja nie mogę powiedzieć, że tam. Nie, nie. To jakoś szło w ten sposób. To można było wytrzymać. Ale już później, jak przyszli Niemcy.

**GH:** A właśnie, wracając do tego przyjscia Niemców, przepraszam że Panu przerywam.

**[1B,00:45:00]**

**GH:** Chciałem się spytać. Jak powitali wejście Niemców Polacy, jak Ukraińcy, jak Żydzi?

**KG:** Polacy i Ukraińcy. Żydzi to panu nie powiem. Ale Polacy i Ukraińcy to powitali. Powitali Niemców. Bo po takich strasznych. I byli zadowoleni. Zadowoleni byli.

**GH:** A czy były jakieś objawy? Nie wiem czy bramy triumfalne, czy jakieś kwiaty?

**KG:** Nie, nie. Pamiętam właśnie, jak to weszli z 2 na 3 Niemcy, to szli przez nasz ogród. I mieli pozawijane rękawy i matka. Nawet przyszli do nas się pytać. Bo oni chcieli śmietanę. A tam nie widzieli ludzie. No to matka im powiedziała, z czego oni chcą śmietanę. A Niemcy. To to jest ta pierwsza patrol, która. Pozawijane geroje i krzyczeli: *Daj*. Mówi: *Rusz na sie*

*wochen kaput*. Później dostali *(nz)* kaput. Na ogół i Polacy i Ukraińcy. No Ukraińcy tym bardziej. Ukraińcy. Bo liczyli Ukraińcy jako, to się później skończyło. Bo liczyli że będzie *Samostyjna Ukraina*.

**[00:00:00] Grondalski\_Kazimierz\_I-0215-2A**

**KG:** Przyjeżdża pociąg. Lokujemy się razem. Już jest ciemno się robi. Ta dziewczynka cichutko siedzi. Nawet się nie odezwie. No wreszcie jest ta stacja Żelazno Nowosielce. Ja se myślę a co teraz będzie, jak tam on nie wejdzie. Bo tam wprawdzie dali znać, ale to Pan wie, jak to jest.

**GH: Nie wiadomo.**

**KG:** To, to nie zawsze wychodzi. No wreszcie krzyczy. Aż się potem trzęsie. Mówi do niego: *(nz) ale ja Tobie ręką*. No wreszcie wyszedł i zabrał. I Pan wie, jak to się tragicznie skończyło?

**GH: Tak, jak?**

**KG:** Ktoś tam doniósł. Nie na niego, na innego. Tam jakiś inny szpieg był. Przyjechało Gestapo i innego jakiegoś Żyda tam brać. A ten siedzi głupek, ten mój kolega, przy biurku i coś tam pisze. A on niepodobny był do Żyda. I się odzywa do tego Gestapowca po niemiecku. A ten mówi:

**GH: A skąd?**

**KG:** *A Pan skąd umie po niemiecku?* On tak *(nz)* no i zabrali, wywieźli go, zakatrupili. I z czasem taka. Widzi Pan....

**GH: A jego żonę i córkę?**

**KG:** Zakatrupili jego żonę i dziecko. Takie są losy widzi Pan. Ale to takie zrobić głupotę. Jeszcze raz powtarzam co znaczy przeznaczenie. Że przyjechał do mnie mój kolega szkolny. Tak samo, który był w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii. On mój rocznik, może starszy. Nie wiem, czy jeszcze żyje. I mówi, to było w czasie okupacji, tak, okupacji sowieckiej, Sowietów.

**GH: Ale pierwszej okupacji sowieckiej, tak?**

**KG:** Proszę?

**GH: Pierwszej okupacji sowieckiej?**

**KG:** Tak. Pierwszej, pierwszej. I mówi do mnie. Pierwszej. Mówi do mnie, że przyjechał do niego z Warszawy, wysłannik tam z AK, żeby zorganizować, mówi, tutaj komórki oporu. A ja mówię do niego: Słuchaj Ty na mnie możesz liczyć. Jak trzeba będzie pójść, to ja pójdę. Ale zapisywać mnie nigdzie nie będziesz. I on żyje dzięki temu, i ja żyje. A Ci, którzy zapisali się do AK, to jak przyszli Sowieci drugi raz już, to wszystkich, z tego jednego, wyłowili i ani jeden żywy nie wrócił. Tak się skończyło AK. I uważam to za olbrzymi błąd, ile narodu poszło marnie. Ja Panu powiem dlaczego. AK to było dobre na terenach, gdzie była ludność polska. Tam AK było z góry skazane na zagładę. Między Ukraińcami jak taka wieś, w której ja uczyłem, tam było 98 procent Ukraińców. I po miastach tak samo. Niech mi Pan powie, co mogło AK zrobić. Nic. Największy błąd jaki zrobiło nasze przywództwo AK, to było to, że tam utworzyli. Może ktoś patrzeć na to tak czy inaczej. Ale tyle narodu poszło na darmo.

**GH:** Dobrze. A teraz przejdźmy do 1944 roku. Jak wyglądało to przyjecie, ponowne wkroczenie Sowietów do Czortkowa? Czy Niemcy się bronili, powiedzmy? Jak tam Sowieci się ustosunkowali względem Polaków, względem Ukraińców? Do Polaków, do Ukraińców?

**KG:** W 1944 roku, jak Sowieci tam przyszli drugi raz, to nie, Polacy ich tam. Polacy nie witali ich chętnie. Nie, nie. To nie było. Bo już te mordy, to jest już bardzo. Ale wie Pan, to oni weszli jako zwycięzcy. To dam Panu przykład. Staliśmy, stosunkowo wtedy jeszcze młodym człowiekiem byłem, na takim bazarze. To tam na wschodzie się nazywało bazar. Bazar tam gdzie się odbywały targi takie.

[2A,00:05:01]

**KG:** 4 czy 5 osób rozmawialiśmy. A idą Sowieci i mówią: *Ot smatri. Patrzymy a oni cierpieli nie na wojnie.* Pod tym względem, to oni, to nie było różowo. Oni na nas patrzeli, Sowieci, patrzyli wrogo. Ja Panu dam taki przykład. Jak Sowieci się ustosunkowali. Jest 1944 rok, tak. Jest bazar. Mam, jest znajomy mój przedwojenny znajomy. Fidler się nazywał. Ma taki kiosk. No bo taki kramik, tam igły takie jakieś nitki. Takie tam. I stoi kilkoro ludzi koło tego i coś tam kupuje. A obok stoi NKWD-dzista, kapitan NKWD. A ja przechodzę i mówię do niego po polsku: *Słuchaj ty.* Jak on to posłyszał. I widzę tam coś się rzuca komunista tam do tych ludzi. Ale to na mnie się skropiło to wszystko. Jak on zobaczył mnie i usłyszał, że ja mówię po polsku, aż piana mu wypłynęła. Woła mnie do boku i mówi: *Jo Twoja mać. Ty szto Polak.* A ja tak się patrzę na niego i nic nie mówię. Więc od razu, nagan wyciąga. I niech Pan powie, co by Pan teraz zrobił? Ja widzę, że on pianę. Ale co. Wybij jemu to, albo uderz go Pan, to tam zaraz 10 innych do Pana. To było takie. Tak jak tutaj Pan widzi o. Tu jest taki, a my tu

stoimy. Tu jest to przejście. Ja nogi na pas. Tu jest wejście i uciekam tędy. A tu już stoi taki posiepak. Taki mniejszy policjant, taki tam porządkowy. I mnie zatrzymuje. Mówi: *Ty ston uciekaj*. On mnie znał. *Jak to wszol uciekaj*. A ja mu mówię: *Śluchaj, piany*. Ja jeszcze to nie skończył, a on już od tej (nz) z tym menelem leci. Tak jest. Dlaczego ja tędy. To Pan myśli, by nie wywalił całą serię w mojej strony. Wystarczyło, że usłyszał, że ja po polsku. Ani mnie w życiu na oczy. I niech Pan słucha dalej. Jak dadzą z puta, to jeszcze 4 czy 5 kilometrów poza miasto uciekałem. Ale ja Panu powiem, jakie oni mieli wywiad i kontrol. Tam jeszcze cały czas tam 4 czy 5 kilometrów, 2 tajniaków NKWD za mną biegło. Ja nie wiedziałem, bo ja się nie oglądałem. Aż dopiero później, jak zwolniłem, to słyszę, że ktoś tam z tyłu krzyczy. No ja się zatrzymałem. Dopiero im wytłumaczyłem, co jest. I zabrali mnie. I rzeczywiście przyszli do tego, takiego miejscowego policjanta i mnie puścili. No i co by Pan zrobił. Wpadną do Pana, kulawy pies by. Tak oni się byli ustosunko... Pan pyta mnie jak byli ustosunkowani? Już Pan słyszy jak teraz. Idzie o te stosunki sowieckie, po wkroczeniu, to Polacy. Sporo powiem jak my się ustosunkowali. To Pan ciekawe pytanie. Jak przyszli Sowietci, to przyszedł do mnie Szebejko.

**GH: Kto?**

**KG:** Szebejko się nazywał.

**GH: Szebejko, tak?**

**KG:** Nauczyciel jeden. Ojciec, nawet jego syn tutaj lekarzem jest. W Niemczech pracował. Taki starszy. Od dziecka go znałem. Szebejko. Tam jeszcze kilka nazwisk nieważnych. No i pytają się mnie czy. Mówi: *Czy ty byś się czasem, mówi, musisz nam pomóc*. No ja mówię: *W czym?* – *A no to proszę Pana, to my tutaj tworzymy Związek Patriotów Polskich*. Ja Panu powiem jak ten Związek Patriotów Polskich wyglądał. A jeden był pijak i drugi. A i Kaczorowski też nauczyciel. Też pijaczyna był. A ten jeszcze większy pijaczyna. Tylko wóda i wóda. I jeszcze taki był jeden Ukrainiec, który zdezerterował. Uciekł przed poborem. Pochodził gdzieś tam ze Skały.

**[2A,00:10:00]**

**KG:** On gdzieś miał 90 lat. Około 90. Już umarł niedawno. On uciekł przed poborem tam do Czortkowa. Taki chłopski filozof. I tutaj gdzieś się schronił, pod opiekę NKWD. Jemu darowali. Nie wzięli. Ale jego znowu zaprzęgnęli do wywiadu, do roboty dalej. Tak dalece, że nawet jak było zjazd tego Związku Patriotów Polskich, to jego wysłali jako delegata. A to był Ukrainiec. I jego jako delegata. Beż żadnych ogródek. Ci... Tereszczuk się nazywał.

**GH: Tereszczuk.**

**KG:** Tereszczuk. Nie. Ten Ukrainiec.

**GH: Ten Ukrainiec.**

**KG:** Tak Tereszczuk.

**GH: Tereszczuk.**

**KG:** Jeden był taki chłopski filozof, który oszukiwał wszystkich chłopów. Złodziej nad złodziei. Super złodziej. Drugi, Szebejko, pijak nad pijaczyny. Kaczorowski, pijak nad pijaka. No a mi. Jeszcze jeden był taki też porządny. No i mnie wzięli do tego, bo wiedzieli, że ja im postawię, że ja im postawię pić. W jaki sposób? Oni wiedzieli, że ja i drożdżami potrafię handlować. I czym i czym. Ale, przy tym co i inne rzeczy robi. Ja mówię: *Dobrze. To mogę być.* No i zrobili ten zarząd, Związek Patriotów Polskich. Zresztą to był honorowany. To się można było tutaj zapisać do ZBOWiD-u. Pieniądze brać. Całe profity były, niesamowite. No i wtenczas jest ta, mieliśmy możliwość transportowania ludzi polskich z tamtej strony. Bo Polakom z tamtej strony nie wolno było tu przyjechać. No i tam nawet mieliśmy swoje biura w Czortkowie, z całą. Aha. Jeszcze był Totuszyński. A to był porządny człowiek.

**GH: Tuszyński, tak?**

**KG:** Totuszyński, tak.

**GH: Ale to znaczy, z której, z tamtej strony Polaków transportować?**

**KG:** Zza Zbrucza transportować tutaj jako repatriantów.

**GH: A. I później jako repatriantów dalej, tak?**

**KG:** Tak. Bo to oni, nie wolno...

**GH: Tak, tak, tak, oczywiście.**

**KG:** ... było robić.

**GH: I co i robiliście coś takiego? Dawaliście zaświadczenia?**

**KG:** Udało się kilka rodzin, tak. Na lewe papiery. Lewy karty ewakuacyjne jako że stąd pochodzą. Wszystko można było wyrobić. No i urzędują, urzędują. Pan mówi, profity. Zapisalem się do tego całkiem po prostu, bo trza było jeździć po stacjach. Tam stały całe transporty Polaków, których Soweci grabili, w żywy dzień bydło zabierali. I trzeba było na przykład w Kopytyńcach kilka razy jeździłem jako delegat do tego przedstawiciela



sowieckiego, który był tym całym zawiadowcą od spraw ewakuacji. I oczywiście robiłem się bardzo małym człowiekiem i takim, całkiem po prostu, jeszcze prosiłem go żeby pomógł, żeby nie było tych robót. I to czasem odnosiło skutków. To nam na przykład zakonnice przystawiali. To były wszędzie. Te transporty to były, to się jechało 2, 3 tygodnie tutaj. I ciężko się było dostać. A przy tym, ja nie chcę być święty, bo Pan wie żeby jechać znowu pociągiem, to Pan musiał mieć *komanderowkę*. Bo inaczej Pan bilet nie kupił. To wiem. A jeżeli była pieczęć, gdzie to jest Związek Patriotów Polskich, to Pan dostał *komanderowkę*. Ja mając taką *komanderowkę*, mogłem pojechać i pomóc ludziom i pojechać do Lwowa i kupić parę kilogramów drożdży. I mogłem i dla siebie parę złotych mieć i dla nich na wodę. No taka była. Co tu będę. Nie ma ludzi świętych.

**GH: Czy Sowietci nie robili jakiś kłopotów Polakom stamtąd przy wyjeżdżaniu? Albo czy zachęcali? W jaki sposób nakłaniali?**

[2A,00:15:00]

**KG:** Kłopotów żadnych nie robili. Tylko im brak było mieszkań. Za wszelką cenę, chcieli jak najprędzej się...

**GH: Pozbyć.**

**KG:** Tu awantury. Żona to tam (*nz*). To co dnia ktoś przychodził: *Kuda jedziesz? Kuli jedziesz?* Chcieli mieszkania, mieszkania. Za wszelką cenę się pozbyć. To chodziło, bo tu mieszkań nie mieli. No, mówię Panu, jak mieszkali w norach takich. Bo gdziekolwiek, bo nie ma mieszkań. Specjalnie po to. A niezależnie od tego, Ukraińcy już wiedzieli co ich czeka. No Ukraińcy się nie cieszyli. Oni się za Ukraińców wzięli tak samo. Jak panu powiedziałem drugi raz, to wszystkich AK-owców wyłowili i prawie żaden z nich nie wrócił.

**GH: Właśnie, a czy z tego okresu 1944 - 1945, czy zna Pan jakieś nazwiska osób, które aresztowano bądź wywieziono?**

**KG:** Świdorski. Nauczyciel był. Później taki ogrodnik.

**GH: Ogródnik Hamonka.**

**KG:** Tak miejski taki. Tam było sporo tych ludzi. No mówię mało kto się. Mało kto z tych z AK. Bo już nie mówię o pierwszym. To wyramowali...

**GH: Też.**

**KG:** ... do szpiku kości. Ile się tylko dało. A drugim razem.

**GH: Kiedy te pierwsze transporty ruszyły z Czortkowa, z tych okolic Czortkowa?**

**KG: Gdzie? Do...**

**GH: Do Polski, te wysiedleńcze?**

**KG: Trudno mi taką datę podać.**

**GH: A kiedy Pan sam wyjechał?**

**KG: W 1946 roku wyjechaliśmy.**

**GH: A w jakim miesiącu?**

**KG: To był, gdzieś wiosna była. Tak. To gdzieś wiosną. To już teraz powiedzieć. Wiosną.**

**GH: Znaczy to wyjechał Pan, jako jeden z ostatnich, myślę, tak?**

**KG: Proszę?**

**GH: To wyjechał Pan jako jeden z ostatnich tak, czy?**

**KG: Nie. Jeszcze później wyjeżdżali.**

**GH: Jeszcze później wyjeżdżali.**

**KG: Tak, tak, jeszcze później wyjeżdżali.**

**GH: A czy mógłby Pan powiedzieć jak wyglądała ta droga, ten transport?**

**KG: No 2 tygodnie się jechało. Jechało się 2 tygodnie. Jak wyglądało? Tak jak wszystkich. Jak pojechali parę kilometrów. Jak się ludzie nie złożyli i nie dali na wódkę, to stał. I tak się cała droga tak wyglądała.**

**GH: A czy, powiedzmy, czy Wasz transport jakaś spotkała, jakieś takie grabieże po drodze? Oprócz tych takich wymuszonych datków. Bo to przez maszynistę pewno, tak?**

**KG: Więc, tak.**

**GH: Przez sowieckiego maszynistę?**

**KG: Tak.**

**GH: Czy jakieś takie, powiedzmy, rabunki?**

**KG: W moim, ja już nie pamiętam. Ale to były nagminne, że musieli się składać, bo nie pojechał. To dzisiaj tak samo jest u nich. Tam się nic nie zmieniło. Tak ta sprawa wyglądała.**

**GH: To gdzie Pan z tym transportem przyjechał tutaj do kraju?**

**KG:** Słucham?

**GH:** Gdzie Pan z tym transportem przyjechał do kraju, tutaj do Polski już?

**KG:** Prosto. Zaraz Panu powiem. Transport mój, transport przyjechał do Mikulinic. Mikulińce. Tu, w Mikulińcach, byliśmy tam jakieś. Cały transport został skierowany. Ja nie chciałem na Śląsku tam mieszkać. Bo ja wiedziałem co to. Tam byliśmy w barakach jakiś czas. Później z tych baraków uzyskaliśmy transport to nie. To osobny wagon. Tak. Osobnym wagonem my. To później to zaczęło. To trwa prawie miesiąc, czy coś takiego.

**GH:** Jeszcze tak wracając. Ile ten pański transport liczył wagonów? I ile rodzin, powiedzmy, jak się jechało. Jeżeli jeszcze takie warunki. W sumie ile osób w wagonie było? Jak z dobytkiem? Ile go mogliście wziąć?

**KG:** Ja przywiozłem tutaj krowy. Przywiozłem konia. Przywiozłem 2 tuczniki. To i ja wiem, jakoś to tak

**GH:** Znaczy to się udało tam przewieźć z Czostkowa, tak?

**KG:** To z Czortkowa, tak.

[2A,00:20:01]

**GH:** To znaczy miał Pan wagon? Był Pan w wagonie? Jak to wyglądało? Ile osób w wagonie było?

**KG:** Nie. Tym osobnym wagonem. To już był osobny wagon. To my mieli cały wagon dla siebie. Ale tam do Mikulinic, to było 2 albo 3 rodziny w wagonie.

**GH:** Po 2, po 3 rodziny, tak?

**KG:** ?Tak. tu nie. To już w Polsce to już co innego. A tam nie. Tylko tyle można było zabrać.

**GH:** I plus ten. Znaczy 2, 3 rodziny i plus ten dobytek. Plus te...

**KG:** Tak. To się cisnęło jedno drugim. Każdy. Ludzie nie chcieli jechać. Co tu dużo mówić. Tam się urodziło, tam się mieszkalo, to. I tu do Wrocławia. Tu nikt, w ogóle na te tereny, prawie nikt nie chciał jechać. Bo wszyscy wierzyli, że nie za długo będziemy wracać. Tu jak przyjechałem, to wszystkie mieszkania w 1945 i 1946 roku, tu na Biskupinie wtedy, to prawie połowę pustych mieszkań poniemieckich stało. Bo były rabunki. Sowieci rabowali. Nasi bandyci rabowali. Wszystko się pchało do centrum, do centrum, do centrum. A od nas, tam ze wschodu, to też na te ziemie odzyskane była taka świadomość, że będziemy zaraz wracać. Tak było.

**GH: Znaczy, że to była świadomość, że będziecie Państwo wracać na ziemie wschodnie, czy że będziecie musieli gdziekolwiek uciekać stąd bo Niemcy przyjdą?**

**KG:** Nie. My tak nie myśleli. Wcale nikt o tym nie myślał, że Niemcy. Może tam były jakieś takie. Ja nie przeczę. Ale jakoś ja, w tym towarzystwie, gdzie ja się obracałem. Dlaczego ja tu przyjechałem? Tam między innymi, w tej Jagielnicy, tam był nauczyciel Tauge. On uczył matematyki. Żyd, który uciekł. I on się uratował, żona zginęła. I on tutaj był we Wrocławiu. Gdzieś pracował. Ja już nie wiem gdzie. I dlaczego ja tu przyjechałem? Przyjechałem dlatego tutaj, do Wrocławia, bo chciałem się rozejrzeć gdzieś, gdzie się ulokować tu na Dolnym Śląsku. A mając, to już miałem 2, raz, dwa, troje. Tak troje dzieci. No to przecież trzeba pomyśleć o przyszłości. Dzieciaki szkoły, jakieś coś. I inne powietrze. Tam w tym, ja wiedziałem co to jest.

**GH: A to Pan, w między czasie, jeszcze się ożenił w czasie wojny, tak?**

**KG:** Słucham?

**GH: Pan jeszcze w czasie wojny, w między czasie, się ożenił, tak?**

**KG:** Tak. W czterdziestym. Tak. To był 1941 rok, zanim Niemcy przyszli. Tak, tak. To przed wojną. Przed wtargnięciem Niemców.

**GH: Przed wejściem Niemców jeszcze.**

**KG:** Tak, tak, tak. Żona też nauczycielka była.

**[00:00:00] Grondalski\_Kazimierz\_I-0215-2B**

**KG:** Ukraińcy przyjęli całą władzę w swoje ręce. Mieli swoje posterunki po wsiach, po miastach. Wszędzie kontrolowali. I wszystkim zarządzili. Jak już tego Niemcom było za dużo. A to był już rok gdzieś jak byli w sferze największych swoich osiągnięć, a Ukraińcy zaczęli coraz to żywsze dążenia wyjawiać, że chcą Samostyjnej Ukrainy, taka Jacajka była bardzo duża. Bo w Czostkowie też. Ale nie w takim stopniu jak to było. Bo to pamiętam, to przywieźli całą ekipę ukraińskiej inteligencji z Kołomyji. I rozstrzelali razem z Żydami, pod Jagielnicą, tam gdzie budowano dawniej duże lotnisko.

**GH: Niemcy?**

**KG:** Niemcy rozstrzelali całą ukraińską inteligencję, która za nadto zaczęła obstawać. Milicja czortkowska próbowała, ta ukraińska próbowała coś podnosić głowy do góry. Ale rychło ich uspokojono. I tak się zakończyła ta cała przyjaźń.

**GH: A jak Niemcy postępowali wobec Polaków?**

**KG:** Ja panu powiem.

**GH: Jaki stosunek był?**

**KG:** U nas to tak specjalnie. Ja bym nie powiedział, że dobrze. Ale nie powiedziałbym, że postępowali tak, albo gorzej. Albo gorzej jak Sowieci. Przecież to nie ma żadnego porównania. Jak się tam ktoś specjalnie nie mieszał, no to, czy ja wiem. Dlaczego ja tak mówię? Bo jak przyszli Niemcy do Czortkowa, no ja powiedziałem, ja do Jagielnicy więcej nie wrócę, tam. Nie chcę tej. To znalazłem sobie zajęcie tak zwanego tabakprontatora. Mam jeszcze do tej pory. Pan kiedyś zechce, to Pan zobaczy dawny ausweis niemiecki. Nie napisane jest zajęcie beruf tabakprontator. I Niemcy to honorowali. Dali mnie tam. A oczywiście miałem znajomości. To był taki znajomy podróżnik, inspektor...

**GH: Ukraińiec?**

**KG:** ... z monopolu tytoniowego.

**GH: Ukraińiec?**

**KG:** Nie. Polak był.

**GH: Polak.**

**KG:** To Niemcy. I on mi dał około ćwierć hektara ziemi, tam inspekty i tak dalej. I uprawiałem ten tytoń. I Niemcy to uznawali jako, tak samo jak. Bo trzeba było gdzieś pracować. No oczywiście, że tam z tego nie bardzo można było wyżyć.

**GH: No właśnie.**

**KG:** No to co. To za Niemców każdy pomagał sobie jak kto mógł. Ja trudniłem się wyrobem mydła. Z sadła i z tego łoju, to mógł Pan za Niemców kupić ile Pan chciał. Co było do tego jeszcze. Kaustyk. No to kaustyk też można było. Tośmy jeździli do Lwowa. Kupowali kaustyk we Lwowie.

**GH: To Pan z bratem, tak?**

**KG:** Proszę?

**GH: Pan z bratem to mydło produkował, czy?**

**KG:** Nie. Nie, z bratem nie. Bo ten jeden to został aresztowany. A drugi zaraz jak wrócił do biegu. Pan mnie nie pytał. Ja zapomniałem. Jak wrócił z tej...

**GH: Spod Stanisławowa tam, z wojny.**

**KG:** Tak, tak. To nie mógł przebywać dłużej tam w Czortkowie. Bo miał. On wiedział o tym, co go może czekać, bo miał przecież wyższe wykształcenie i stopień miał oficera. On tam też. I pojechał do Brzechowic. Tam mieliśmy rodzinę. Tak, do Brzechowic. I tam...

**GH: Pod Lwowem.**

**KG:** ... raz chciał się dostać przez granicę na drugą stronę. Nie to. Ale to mogło nie udać się, ale jakoś się wymigał, że on z tamtej strony. I, bo odsiedział kilka dni. Ale go później wypuścili, bo udowodnił że ma rodzinę. A on z miejsca drugi raz. I drugi raz mu się udało. I drugi raz przedostał się na drugą stronę.

**[2B,00:05:00]**

**KG:** Tak, że nie.

**GH: A Pan tutaj z kim to mydło? Wracając do tego mydła. Z kim Pan to mydło produkował? Jakąś Pan spółkę założył czy?**

**KG:** Nie. Każdy na swoją rękę robił.

**GH: Ale Pan to sprzedawał, tak?**

**KG:** Tak.

**GH: Znaczący po wsiach czy w Czortkowie?**

**KG:** To chłopcy przywozili czy na rynku, czy na targu. Czy do (nz) się jeździło. Każdy coś robił. To robił mydło. To ja znowu i pastę robiłem i mydło robiłem. Z tego co tam ktoś zarobił, to z tego nie bardzo można się było wyżywić. To nie. Widzi Pan, to nie taka prosta sprawa jest. Jeżeli Pana to interesuje, to Panu powiem jak ta sprawa wyglądała. To Czortków taka mała miejscina. Jeden drugiego znał. My myśmy mieszkali. Ojciec, bo ponownie w 1920 roku został przeniesiony z Kokoszyń do Czortkowa. To pamiętam te czasy doskonale. Bo na podwórzu stała artyleria, Petlury, jak dzisiaj widzę. Ojciec był dyżurnym ruchu, wtenczas jeszcze. Bo to były ciężkie czasy. Trwała walka najazdu sowieckiego na Warszawę, to Pan doskonale wie. I Ukraińcy podnieśli głowę. Zaczęły się wsie palić. No i wzięli się Ukraińcy w 1920 roku do Polaków. I raz ojca tak sprali, że ledwo żywy przyszedł. To pamiętam jak dzisiaj. No ale później to się unormowało. No i tak pomału jakoś to szło. Nie było.

**GH: A jak po 1941 roku, po wkroczeniu Niemców, te stosunki polsko - ukraińskie?**

**KG:** Jak.

**GH: Czy Pan miał jakieś tam?**

**KG:** U nas w mieście tego się nie odczuwało. W jakoś mieście to ludzie bardziej inteligentni, to nie bardzo. Ale powracając do tego tematu, jak Pana interesuje, bo właśnie powiedziałem, że nie tyle tam do jakiejś się tam czego, ale chciałem te sprawy unormować. Jest. Powracam do tego profesora Kowala właśnie, o którym mówiliśmy tamtego razu. Największa nagonka to była za Niemców. Oni wtedy w tym 1942, 1943 rok, coś takiego, to gdzieś olbrzymie wyłapanki. Wywożą, strzelają. Powiedziałem Panu, że w Jagielnicy pracowałem. A za Jagielnicą jest miasto Tłusty. To jest droga, która prowadzi poprzez te miasteczka, trzeba przejechać żeby się dostać do Rumunii. I tą drogą uciekali nasi ludzie w 1939 roku. No i, jak Panu wspominałem, trza było z czegoś żyć. Tam jak się potem mydło sprzedawało i pastę, to jeszcze nie bardzo to wychodziło. I ktoś mi powiedział: *Słuchaj no. Ty jedź do Tłustego, jak chcesz parę złoty zarobić.* No to miałem rower. Mówię: A co tam jest? Aha. Co tam jest proszę pana. – No, mówi, tam, mówi, *chłopi*, mówi, *rozgrabili cały transport mówi, wełny, którą Sowietci chcieli wycofać z tych terenów rumuńskich.* I to wszystko już miało iść, przez Czortków tamtędy na Wosiaten. Bo już został transport cały zbombardowany.

**GH: Tak, tak, tak**

**KG:** I mówi: *Popatrz tu teraz to, mówi, idzie zima, to będziesz miał popyt.* No i pojechałem tam rowerem. No i rzeczywiście jakoś tam to ten interes szedł, z tą całą wełną. Tam były to te włóczki takie zawijane. No i jakoś tam jeździłem do tego Tłustego. Ale Pan mówi, że o tej sprawie, to Pana interesuje.

**[2B,00:10:00]**

**KG:** I pech taki chciał. Opowiem Panu co tam, jakie tam miałem straszne widowiska. Spotkałem takiego. Zwykły tam jakiś tam, w takim grajdołku. To jest jakieś żongler, coś ala, taki handlowiec, coś w tym rodzaju. Chłopiec roztropek. I taki był, nazywał się Senko Bodnar. Ukraińiec był. Po ukraińsku doskonale rozumiałem. I on mi kontaktował. Miałem kontakt z tymi. A to Tłusty było miasto wybitnie żydowskie.

**GH: Żydowskie.**

**KG:** Było wybitnie żydowskie Tłuste, miastem. No i kupowałem. Tam od nich te wełny. I do domu. Jakoś się tym handlowało. I jest maj, sobie przypominam, godzina 3 rano. Śpię z tym Bodnarem. Bo to nie zawsze się udało, w tym samym dniu załatwić. Trza było tam przenocować, bo on tam to pozbierał. No i 3 rano słyszę: po, po, po, po. A Senko do mnie mówi: *Ty znasz szto?* Mówi: *To pewrze je akcja.* Rzeczywiście poznałem co to jest akcja.

Otoczony cały miasto milicją ukraińską. I tam było 2, czy 3, czy 4 Gestapowców. I wszystkich zganiają pod cerkiew. Bez wyjątku. Stary, młody. Wszystko

**GH: Wszystkich Żydów, tak?**

**KG:** Wszystkich Żydów, tak. I to dokładnie robił. Milicja jest. To wszystko było pod alkoholem. Ledwo się na nogach trzymają. Dlaczego ja Panu mówię, że pod alkoholem? Bo Pan mnie może zapytać skąd ja wiem? Bo ja z tej, z takiej starej chałupy, krytej słomą, z tym Bodnarem Senkiem wychodzę. Bo pobudował nowy dom. I stoimy koło tego nowego domu i patrzymy jak to przebiega, jak te Żydzi uciekają. A to wszystko w zboża, z tego zakąska. Ze spychów gdzieś te dułendy. I idzie z karabinami, ta milicja ukraińska idzie. I przechodzą koło mnie. I się tak na mnie policzniki patrzą. I pyta się: *Do czego mnie? A te kto?* Ja mówię: *Polak*. A ten ojciec Senko mówi: *Nie, nie. To nie Żydo*. No, mówi, *pokaż mnie*, mówi, *dowód?* A ja miałem dowód osobisty. Jemu podałem. Popatrzył i poszedł. Dlatego ja Panu mówię że Pana nie bujam. Kompletnie pijany. Ja nie wiem czy alkoholem, czy jakieś środki odurzające.

**GH: Alkohol**

**KG:** No..

**GH: Wódka no przecież.**

**KG:** No chyba wódką. I kopią tych Żydów w tyłek, kolbami biją. A już, w między czasie, wybrali kilku takich rośłych. I niedaleko było może z jakieś 200 metrów na takim pagórku, kopią rowy. Całe. Ja już wiem co będzie szło. I dosłownie. Tam Żydzi śpiewają te swoje psalmy i te pieśni. A ja się patrzę, a już pomału zaczynają po 30. Bo liczyłem. Po 30 prowadzić. Jest taki dół. Gzyms. Tam stoi 2 Gestapowców. A patrzyłem na to, no nie dalej 100 metrów. Może nawet nie 100, 80 metrów było. Patrzę, wszystkich rozebrali do naga. Czy dziecko, czy stary czy młody. I stawiają ich, tak jak tutaj. Tu jest dół. Stawiają jeden koło drugiego. I walą im z tyłu w łeb. A to jest, to jeszcze nie jest straszne. Ale później przychodziła druga 30. I ta druga 30 schodzi do tego rowu głębokiego. I musi ich ułożyć. Bo po co jednego koło drugiego. To jeszcze coś niesamowitego. To tak opowiadam. I trzecia. Zresztą akcja trwała taka, gdzieś do godziny 1, 2. Zanim to wybili. Masa ludzi. A o 2 już, kto tam gdzieś się schował, gdzieś ten już żeś nikt ich już nie tykał.

**[2B,00:15:00]**

**GH: Nie ruszał.**



**KG:** A ja jeszcze widziałem niesamowite rzeczy, coś strasznego. Ojciec dzieci, mąż żony, włądzi do skrytki, do domu, w którym mieszkali. Jak ta skrytka? Podwójna ściana. Wejście od góry. Przyłapany już i przeznaczony do rozstrzelania jeżeli wykazał, oddał na śmierć kilka osób, to go stawiali i mógł sobie swobodnie wyjść. Inna rzecz, że on przy drugiej akcji padł. On padł przy drugiej akcji. On pokazał, gdzie żona z dwojgiem dzieci. Później z nim rozmawiałem. I później z tym. Z tym zaproszę Pana. Oni nie chcieli wyjść, to milicja weszła i tych wszystkich tam postrzelała tam. No coś.

**GH: Znaczą swoją żonę wydal?**

**KG:** Swoją własną żonę i dwoje dzieci. On jeszcze mówi: *Oj, mówi, jaki ona kłamki ładnie wyczyściła.* Taką. Coś strasznego, że to można. Coś strasznego, mówię Panu. Widzi Pan o czym ja chce mówić. Co znaczą kultura i wychowanie i literatura. Kiedyś pamiętam, już żeś zapominałem, ale ciągle w mojej pamięci, utkwilo, już zapominałem kto jest autorem przysłowia, że prawdziwych przyjaciół poznać w biedzie. To była gdzieś taka bajka. Już mniejsza z tym. Przychodzi, jest ta najstraszniejsza akcja, o jakiej miałem w Trzaskim czasie, o którym ja wspominałem. Przychodzi do mnie doktor medycyny, który nazwiska nie pamiętam. To nie ważne. On ożenił się z jedną córką właściciela dużego budynku i apteki na ulicy kolejowej w Czortkowie. A z drugą córką się ożenił mój ten znajomy, który jak wspominałem po ojcu się nazywał Zemann. Po ojcu Rizer, a po matce. Po ojcu Zemann, a po matce Rizer. Bo tak u nich później coś. Takie zarządzenie to wydali. A ten ich właściciel tych córek Szwabs. Rzeźnik miał na ulicy kolejowej dużą kamienicę. Bogacz. I ten profesor Kowal, jak się ta akcja zaczęła niesamowita, przechowywał tego żony, mego kolegi Mańko się nazywał. Nazywajmy go Rizer, tak jak to ma być. Jego żonę z córeczką. Córeczka może miała 2 lata. Znam doskonale ją i to dziecko. Bo, ja nie byłem cały czas tam dyrektorem. Po jakiś kilku miesiącach na dyrektora tam do Jagielnicy przyszedł właśnie ten mój kolega Rizer. On tam był później dyrektorem.

**GH: A Pann był tylko nauczycielem?**

**KG:** A ja byłem *Sondpedem*. *Sondped* to jest taki dyrektor pedagogiczny.

**GH: Do spraw pedagogicznych.**

**KG:** Mnie to na rękę było. Bo Pan wie dyrektor to. Mnie to było na rękę. No przyszedł do mnie ten lekarz właśnie. Nie wiem. Nazwisko nie ważne. I mówi: *Proszę Pana, tu, mówi, Mańku zwraca się do Pana z prośbą. No jaką? – A żeby pan przewiózł jego żonę z dzieckiem*

do Żelazna Nowosielce. A dlaczego tam. Bo już ten profesor Kowal, jakimś cudem przemycił go z Czortkowa do Trembowli. Bo go raz tam Bołli spotkali już pod papierami aickimi.

**[2B,00:20:00]**

**KG:** A z Trembowli go przemycił Żelazno Nowosielce. To jest stacja na drodze między Stanisławowem a Lwowem. Słynna, przed wojną, z wyrobów alabaster werk. Alabastrowe to były te takie podstawki pod kałamarze. To znana jest miejscowość. No i jakoś mnie zatkało. Ja sobie myślę, no całkiem po prostu, powiedziałem bez namysłu. Mówię: *Dobra*. Kąpany w gorącej wodzie. Ale no dobrze. Ale co dalej teraz. Niech Pan słucha. Jest droga z Czortkowa do tego Żelazna Nowosielce. Trzeba przejechać przez miasto Buczacz. A przed Buczaczem jest wysadzony tunel. Pociąg tylko dochodzi do tunelu. Trzeba przejść na drugą stronę. Z drugiej strony dopiero pociąg przechodzi do Buczacza. W Buczaczku trzeba przenocować. I dopiero z Buczacza trzeba jechać do Stanisławowa. W Stanisławowie trzeba się przesiąść. I ze Stanisławowa trzeba dopiero do Żelazno Nowosielce. Jak to zrobić. Dziecko 2 latka. Nawet nie pamiętam czy ona miała jakieś dowody. Już nie pamiętam jak to było. No wiem, że ja miałem. Ale wszędzie jest na stacjach Gestapo urzęduje. No ale przychodzi on drugi raz. I mówi: *To da ten*. To była sobota pamiętam. – *Niech Pan w sobotę pójdzie na ulice Browarną, do tego Kowla profesora*. U niego się przechowywała żona z tym nieszczęśliwym dzieckiem. I to było nieszczęśliwie, że później to się tragicznie skończyło i z tego nic nie wyszło. Jest godzina 10 wieczór. Nie 10 wieczór. Rano idę na stację kolejową. Kupuję 3 bilety do, tak, do Żelazno Nowosielce. To co już. To po tych stacjach później nie chodziłem. Tylko później te 3 bilety. Pociąg odchodzi gdzieś po 10 z minutami. No i wiem, że Gestapo wszędzie. I rzeczywiście. I jakoś jest godzina 10. Nie wolno wchodzić. To jest godzina milicyjna. To jest, w łeb można dostać. Nie wolno. Ale przychodzi. Zabieram to dziecko i żonę. Jest pamiętam, to jest wczesna wiosna. Tak. Wczesna wiosna. Dość zimno nawet, bo dobrze ubrani byli.

**GH: 1942 czy 1943?**

**KG:** Proszę?

**GH: 1942 czy 1943?**

**KG:** Nie. 1943 to był.

**GH: 1943.**

**KG:** 1943 to był. To te największe w 1942 to jest ta największa.

**GH: 1943.**

**KG:** To...

**GH:** Tak, tak.

**KG:** Największe było. I idę. I, nie wiem, jakoś ja mam taki jakiś charakter, że ja niczym nie potrafię się zaniadto cieszyć. I niczym nie potrafię się zaniadto smucić. Taki raczej taki. No taka natura jest, widocznie obojętna. Ani tak ani siak. No idę sobie. Ale nie zdaje sobie. Ale dzisiaj dopiero gdyby miałby rozum w tym czasie ten, który później miałem, to za żadne skarby. Toćby nie uwierzył. Ani nie pomyślałem nigdy żeby jakiś grosz mieć, albo jakkolwiek. Tylko to ciągle mnie (nz) ponabierać. Co, do czego zmierzam? Co znaczy wychować człowieka. A w szkole nas wychowano.

**GH:** No i co? Jak?

**KG:** Przychodzę, zaglądam. A mnie już dobrze znali. Bo na dworcu mieszkałem. Stoi Gestapo. I ja stoję przed tym dworcem jeszcze. A do wejścia. Ale już słyszę, że. Bo dawniej sygnał dawał. Że już sygnał jest. Że już parowóz jest przy torach widzę. To w ostatnim momencie, prawie że już, bo wpadamy, to Gestapo są jeszcze dalece.

**[2B,00:25:00]**

**KG:** Nawet nie mają czasu popatrzeć nawet. Ledwo my wsiedli. No i. No do sekundy. No jedziemy. Ciemno jest, nie pali się nigdzie. Jedziemy. No cichutko siedzimy, jedziemy. Jedziemy do tego, na to Żelazno Nowosielce. Przyjeżdżamy do Buczacza. Jest gdzieś godzina 2, czy 3 w nocy. Jest hotel i owszem. No ale jakże ją brać do hotelu. Tam przecież chcą dokumenty

**GH:** No właśnie,

**KG:** Tam też są szpicle. Co mnie poratowało? Toć szedłem na wariata, mając tylko jeden. Jeden ja miałem pomysł. Kiedyś przed wojną, przed 1939 roku, w Czortkowie, był taki magazynier kolejowy, którego miał syna. Nazywał się Pokorny. Nazwisko pamiętam. Se myślę no najwyżej to pójdę do Pokornego. Ale nie wiedziałem gdzie on mieszkał. To był, to on gdzieś się wyprowadził w dwudziestym którymś roku a to już 1939. Taką dużą głowę miał, magazynier. Ale miałem jeszcze drugą znajomość. Jaką? Przyjeżdżał do Czortkowa Ukrainiec jeden, który miał tam sklep, i kupować pieprz. A skąd ten pieprz u mnie się znalazł. Jak rozbili, znowu w Czortkowie, transport. Niemcy zbombardowali te cysterny i dworzec. To cały transport sowiecki, z tym ładunkiem uciekającym w kierunku Śniatyna, do Związku Radzieckiego, został rozbity. I w tym transporcie były worki z pieprzem

**GH: To się wzięło i pieprz.**

**KG:** A ja mieszkałem blisko dworca. I ludzie, jakoś to tam powydostawali. A ja znowu, od nich to jakoś też tak było, że pieprzu. A pieprzu to pieprz był na wagę złota. Bo to pieprzu nie było. I nazywał się Łecap. To pamiętam. Łecap. Ale ja tak wyczułem. I niech Pan sobie wyobrazi, cud. Jest godzina 3, ja w nocy idę z tym dzieckiem. Bo już wiedziałem, bo raz nawet od niego jechałem tamtędy. Pukam i mówię: *Łecap, wpusz Ty mi nie. – Co chcesz? To ja, mówię, z Czortkowa. Ty pene wszuj mnie żynku.* I chłop otworzył. I puścił te matkę z tym dzieckiem tam. I mówię: *Ja rano budu.* No i odetchnąłem wreszcie. Ja sam idę do hotelu i kładę się spać. I niech Pan słucha. Przespałem. Ja rano sobie myślę, iść czy nie iść? Nie, ale mówię, ty idź najpierw Pokornego poszukaj i zobacz jak tam z pociągiem jest. No i chodzę. I też miałem szczęście. Mieszkał ten Pokorny koło samego, koło samego prawie dworca, no jakieś ze 100 merów. To jak to mówią, co znaczy przeznaczenie. I przychodzę do niego. Mówię: *Kazik słuchaj. Jadę tam, mówię, ale wiesz Ty co, ja tu mam znajomą. Ja muszę poczekać do pociągu, bo tam ona się denerwuje. Ja przejdę z tą, mówię, kobietą tutaj i z dzieckiem i później wieczorem pojadę.* On mówi: *Dobrze.* Nawet jemu nie głowy. Ja nikomu nic nie mówił. No i. Ale to już jest gdzieś godzina 12 w południe. No to tam się niecierpliwią co jest.

**GH: Na pewno.**

**KG:** Tam co jest. I chce iść i się wracam. A nóż to Gestapo stoi.

**GH: Tak, tak, tak.**

**KG:** I chcę iść i chcę wracać. Ale wreszcie mówię co będzie to będzie. Idę. I znowu cud, że nie poszedł i nie zameldował na Gestapo. Bo przecież ona tak nie bardzo była podobna. Ale to w tym czasie się wiedziało, kto to jest. No i zabrałem ją. I jakoś się udało. I przychodzi do niego i siedzimy. I ja od tej Koidy patrzeć o której pociąg. I pociąg znowu odjeżdżał i znowu Gestapo z bronią. I niech Pan mi wierzy znowu ten sam trik.

**GH: Aha. Też w ostatniej chwili.**

**KG:** Ten sam trik.

**[2B,00:30:00]**

**KG:** Już pociąg, w ostatniej chwili wsiadłem. No i jakoś my przyjechali do tego Stanisława. Ale mówię Panu, ktoś jak bym, ktoś jakby to słuchał to by nie uwierzył, że takie można

głupotę pójść, poczynić i wyjść z tych głupot jakoś zwycięsko. No mnie się to dzisiaj też w głowie nie mieści. Toż to trzeba na pół durnia wyszedł (nz).

**GH: Znaczy i co, zawiózł ją Pan?**

**KG:** A już w Stanisławowie patrzę się trzeba wyjść z tego dworca. A to jest fejt żandarmeryjny.

**GH: Tak, tak.**